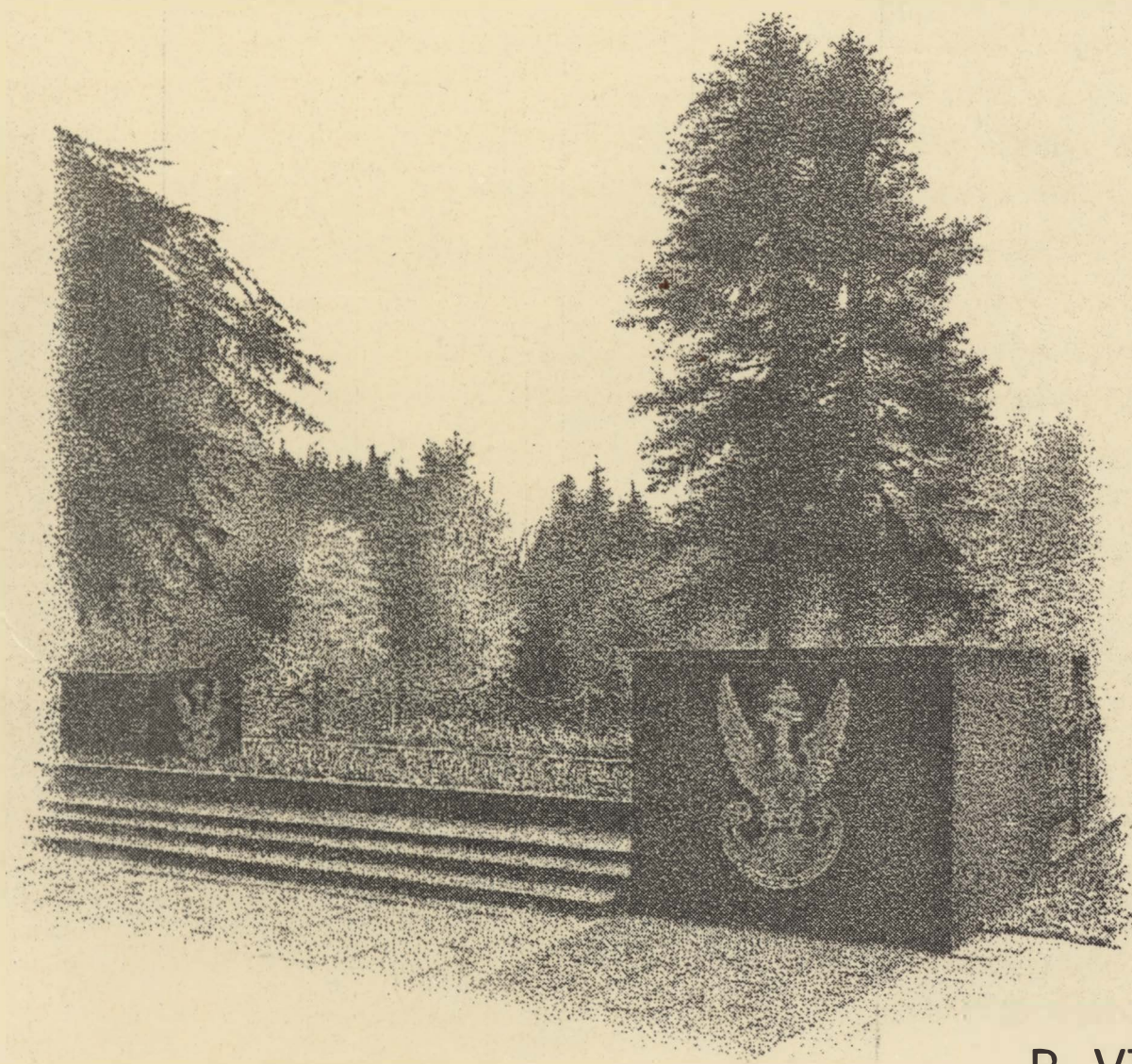
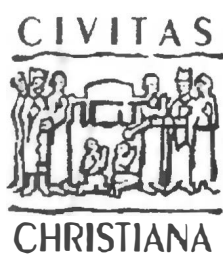


ALMANACH SĄDECKI



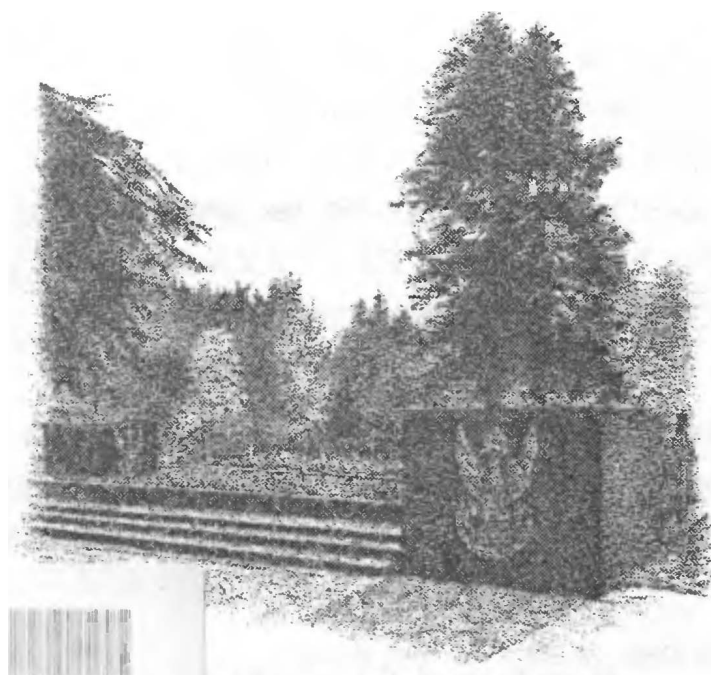


Katolickie Stowarzyszenie
"Civitas Christiana"
Oddział w Nowym Sączu

ALMANACH

SĄDECKI

R. VIII NR 3 (28)



Nowy Sącz 1999



Almanach Sądecki (kwartalnik)

Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia

"Civitas Christiana" w Nowym Sączu

33-300 Nowy Sącz

ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3

tel. (018) 443 81 52

Redakcja: Leszek Migręła – red. naczelny

Marek Basiaga

Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Druk: S.C. „BAAD”

Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 441 28 25

Irena Styczyńska

HISTORIA HERBOW MIASTA NOWEGO SĄCZA.

Rok 1292. Dokument lokacyjny nowego miasta na prawie magdeburskim na obszarze biskupiej wsi Kamienicy – opodal której od strony północnej istniała druga osada, w niej kościółek murowany w stylu romańskim – pozostający pod wezwaniem św. Małgorzaty – wyznaczał jarmark przypadający na dzień patronki świątyni.

Św. Małgorzata, czczona w Kamienicy, była męczenniczką za wiarę, ściętą w Antiochii w III w. i opleciona została legendą o ujarzmieniu smoka piekielnego.

Częstym zwyczajem miast średniowiecznych było przyjmowanie za swoje godło patrona miejskiej fary. Zwyczaj ten potwierdził się w przypadku nowo założonego miasta.



Najstarsza zachowana pieczęć miejska wyobraża św. Małgorzatę w koronie i aureoli na głowie, z krzyżem w jednej ręce, a drugą lejcami powściągającą smoka. Napis w jej otoku ryty gotycką majuskułą +S. ADVOCATI – ATQUE – CIVIUM –D –KEMNIZ+ wymienia na pierwszym miejscu wójta, a w drugiej kolejności obywateli Kamienicy.

Drugi napis w treści tej pieczęci umieszczony w dwóch wierszach BTA MARG/ERITA utwierdza przejęcie patronki kościoła na miejskie godło. Pochodząca z pierwszych lat założenia miasta pieczęć ta odciskała nazwę – KAMIENICA – na dokumentach zachowanych z lat 1306, 1317 i 1323.

Druga pieczęć wyobraża św. Małgorzatę w koronie siedzącą na tronie, powstrzymującą krzyżem z proporcem atakującego u jej stóp smoka. W ręce lewej widnieje model romańskiego kościoła z jedną wieżą i oknami w dwóch kondygnacjach.



cjach. To wizerunek pierwszej miejskiej fary. Majuskułowy napis w otoku pieczęci +S'ADVOCATI. ET. CIVIUM. IN. NOVOSANDECZ. głosi, że pieczęć ta należy do wójta i obywateli Nowego Sącza. Pierwszy raz w tej pieczęci użyte nowe miano miasta – NOWY SĄCZ – utrwaliło jego nazwę na zawsze. Pieczęć okazalsza od poprzedniej i o bogato rozwiniętym rysunku podkreśla wzrost znaczenia miasta. Znana jest z dokumentów z lat 1329 i 1343.

Zachowany trzeci odcisk pieczęci miejskiej ukazuje św. Małgorzatę w koronie i aureoli na głowie, stojącą na smoku, dzierżącą w prawej ręce krzyż, którego drzewce tkwi w paszczy smoka, palmę męczeńską w ręce lewej. Majuskułowy napis w otoku S. CIVITATIS. DE NOVO SAND. wskazuje, że przed powstaniem tej pieczęci nastąpił rozdział uprawnień wójtowskich od rady miejskiej. Takie wyobrażenie św. Małgorzaty z XIV-wiecznej pieczęci, odcisniętej u dokumentu z roku 1531, utrwaliło się w późniejszych pieczęciach miasta.



Zaznaczony w pieczęci trzeciej rozdział sądu wójtowskiego od rady miejskiej ujawnił się w XIV-wiecznej pieczęci przeznaczonej dla sądownictwa miejskiego. Wnętrze jej wypełnia rysunek czujnego w swej postawie smoka i napis w otoku +S'CABINORUM IN NOVA SANDECZ. Brak na pieczęci postaci św. Małgorzaty podkreśla, iż jest to część herbu miejskiego, co było zgodne ze zwyczajem umieszczona na znaku sądu wójtowskiego części tego godła, którym pieczętowała się rada miejska. Pieczęć ta używana była w wójtowskim sądzie ławniczym Nowego Sącza od 1389 r. do 1737 r. Odcisk jej znany jest z dokumentu z roku 1583.

Wyobrażenie św. Małgorzaty z miejskiego herbu Nowego Sącza, przy której dodano inicjał "S", reprezentowało miasto na pieczęci wyższego sądu prawa magdeburskiego. Pieczęć wypełniona jest rysunkiem korony i w jej tle godłem Orła na tarczy, poniżej których w okoloną labrami sześciopółową tarczę wpisane są herby sześciu miast małopolskich: Krakowa, Nowego



Sącza, Kazimierza, Wieliczki, Bochni i Olkusza. Napis łaciński w okręgu o brzmieniu SIGILLUM + DOMINORUM + COMISSARORUM + SEX + CIVITATUM + mówi, że jest to pieczęć sądu komisarskiego sześciu miast. Sąd ten ustanowiony przez króla Kazimierza Wielkiego w roku 1365 był najwyższą władzą świecką. Trzy razy do roku — 2 lutego, 7 maja i 29 września — udawało się z tych miast po dwóch powoływanych przez króla rajców miejskich, aby w jego obecności rozsądzać sprawy sporne. Pieczęć pozostawała w użyciu do roku 1623.



Koniec wieku XVIII. Rozbiór Polski. Nowy Sącz położony na terenie ziem wcielonych przez władze zaborcze monarchii austriackiej w jej skład, traci w 1782 r. miejskie prawo magdeburskie. Austriacki cesarz Józef II wprowadził wyższość władzy monarchy nad Kościołem. Duch "józefinizmu" zaciążył na zmianie herbu Nowego Sącza. Usunięto z jego godła około 1820 r. motyw kościelny, a na tarczę herbu i na pieczęcie wprowadzono w ich pole środkowe wyobrażenie bramy fortecznej

o trzech basztach, z których najwyższą wieńczy korona i z rycerzem stojącym w otwartym przejściu bramnym. Napis w otoku pieczęci głosi, że jest to KRÓLEWSKIE WOLNE MIASTO NOWY SACZ.

Nie zapomniało jednak miasto o swym historycznym herbie. Pod koniec XIX w. pojawiły się papierowe nalepki pieczętne wklejane w miejsce pieczęci. Wzorem rysunku była dla nich XIV-wieczna pieczęć Nowego Sącza z wizerunkiem św. Małgorzaty. Nalepka taka znana jest z dokumentu z 1900 roku.



Starania ówczesne o przypomnienie św. Małgorzaty w herbie miasta nie przyniosły rezultatu, skoro w stroju architektonicznym – nowobudowanego ratusza od 1895 roku – wielokrotnie powielono herb z bramą forteczną. Patriotyczne działania sądeczan znalazły jednak swe odbicie w umieszczeniu w sali radnej ratusza Orła Białego na amarantowym tle, a na frontonie wieży zegarowej znalazł się herb stolicy Polski – Polski nie istniejącej powtórnie na mapie Europy – Syrenka Warszawska.

Rok 1937. Zarząd Miejski Nowego Sącza żywiąc wątpliwości co do herbu z bramą forteczną jako prawowitego, wystąpił w 1937 r. do Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie o ustalenie godła dla miasta. Ministerstwo po porozumieniu się z Ministerstwem Wyznań i Oświecenia Publicznego opublikowało

w Monitorze Warszawskim nr 88, poz. 130 z dnia 21 marca 1938 r. zarządzenie zatwierdzające dla miasta herb z wyobrażeniem św. Małgorzaty ujarzmiającej smoka, używany przez miasto od czasów jego założenia, po koniec czasów królewskich w Polsce. Podano jego rysunek nawiązujący do XIV-wiecznej pieczęci rady miejskiej oraz kolory heraldyczne. Było to pierwsze urzędowe zatwierdzenie herbu Nowego Sącza. Zarząd Miejski ogłosił dnia 26 maja 1939 r. konkurs, którego przedmiotem był projekt herbu i pieczęci. Zapytania o warunki konkursowe składane być miały w kopertach z hasłem "Bardzo pilne". Deponowanie prac konkursowych wyznaczono na dzień 15 lipca 1939 r. Rozpatrzenie konkursu nastąpić miało 1 września 1939 r.

Łoskot zbliżającej się wojennej nawałnicy niemieckiej pozostawił nierozwiązaną sprawę herbu Nowego Sącza. Przez pięć następnych lat urzędowa nazwa miasta brzmiała "Neu Sandez".

Rok 1945. Miasto Nowy Sącz przyjęło do oznaczania swych akt herb z bramą forteczną i rycerzem. Na rok 1962 przypadające 670-lecie lokacji miasta wywołało u sądeczan świadomych historii swego miasta, zgrupowanych w Polskim Towarzystwie Historycznym i Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym "Beskid", inicjatywę podjęcia starań o przywrócenie zgodnego z pięciowiekową tradycją herbu. Bezskutecznie kruszono wówczas opór władzy w tym względzie.

Rok 1980. "O roku ów...". Wiew "Solidarnościowej" wolności wzmocnił głosy sądeczan upominających się o przywrócenie prawowitego herbu. Potknięcie o próg stanu wojennego i ostry sprzeciw ówczesnych władz politycznych utrudniały starania o powrót Świętej Patronki na tarczę miasta. Zapytany w tym względzie Urząd Rady Ministrów stwierdził pismem datowanym dniem 13 lipca 1982 r., że zarządzenie z dnia 21 marca 1938 r. prawnie uznające należący do historii miasta Nowego Sącza herb z postacią św. Małgorzaty nie straciło swej obowiązującej mocy. Stwierdzenie to pozwoliło w sierpniu 1983 r. uczynić pierwszy wyłom i na kartuszach w holu ratusza umieścić godło Ziemi Sądeckiej i herbowy wizerunek św. Małgorzaty ujarzmiającej smoka. Przez następne cztery lata mnożone były przeszkody, by utrudnić powrót wypędzonej przez Austriaków Patronce Miasta na przysługujące jej miejsce. Orzeczenie Rady Państwa z dnia 28 marca 1987 r. ponownie wskazało, że dla Nowego Sącza obowiązującym jest herb przedstawiający postać św. Małgorzaty stojącej na smoku. Nie ostudziło to przeciwników krzyża w herbie. Przygotowano nowy projekt herbu, w którym miasto miało miał reprezentować smok.

Mocnym głosem w imieniu sądeczan przemówili wówczas w tej sprawie proboszczowie wszystkich parafii Nowego Sącza, ogłaszając dnia 11 października 1987 r. komunikat odczytany we wszystkich kościołach miasta, ostrzegający przed niepraworządnym deptaniem dziedzictwa przeszłości miasta.



W historii miasta przetrwał bez zmian przez wieki wizerunek św. Małgorzaty w pieczęci kościoła farnego, pozostającego pod jej wezwaniem. Miejska Rada Narodowa w Nowym Sączu uznała w dniu 16 października 1987 r., że obowiązującym od-tąd godłem miasta jest herb z postacią św. Małgorzaty ujarz-miającej smoka, odpowiadający heraldycznemu opisowi: w błękitnym polu tarczy widnieje postać św. Małgorzaty w białej sukni i narzuconym na ramiona czerwonym płaszczu. Na głowie ma złotą koronę i takąż aureolę wokół głowy. W prawej ręce trzyma złocisty krzyż o długim drzewcu, w lewej zielony liść palmy. Postać Świętej stoi na zielonym smoku. W rozwartej paszczy smoka zwróconej w prawo ku górze tkwi ukośnie trzymane przez Świętą drzewce krzyża. Ogon smoka uniesiony ku górze, zakręcony w pętlę, jest rozczło-nowany na trzy końcówki. W pośrodku długości smoka widoczne są szponiasta je-go noga i zwinięte skrzydło.



Z DZIEJOW PTASZKOWEJ

W wydany w 1921 r. przez Bolesława Ulanowskiego pierwszym tomie *Ksiąg sądowych wiejskich* opublikowane zostały "Księgi gromadzkie wsi Ptaszkowa" z lat 1517 – 1793. Prawdziwa to skarbnica wiedzy o dziejach tej wsi. W ciągu 276 lat sądy sporządziły 171 dokumentów, z których większość dotyczy spraw spadkowych i obrotu chłopskim majątkiem, głównie ziemią, ale także – i te są najcenniejsze – obyczajowości dawnych ptaszkowian. Im właśnie poświęcę dziś uwagę.

Ptaszkowa była wsią królewską i wchodziła w skład majątności stanowiących uposażenie starostów sądeckich. Stąd też poddani ptaszkowscy nominalnie podpadali pod jurysdykcję królewską, spuszczaną na starostów królewskich, a praktycznie sprawowaną przez tzw. sprawców zamkowych lub też burgrabiów. Księgi sądowe ptaszkowskie zakłada taki właśnie sprawca – Janusz ze Szwirczowa, piastujący wtedy również godność kasztelana bieckiego. Księga rozpoczyna się datą 27 lipca 1517 r., ale jej początek jest z pewnością pisany później, bowiem w pierwszym dokumencie znajduje się informacja o koronacji na królową polską żony Zygmunta I – Bony, co stało się 18 kwietnia 1518 r. W początkowych dokumentach zamieszczone są również informacje o ówczesnych wydarzeniach politycznych – głównie o wojnie moskiewskiej, utracie Smoleńska i zwycięskiej bitwie pod Orszą, w której piszący prawdopodobnie brał osobisty udział.

Dokumenty początkowo spisane są po łacinie, a od 1557 r. (z małymi wyjątkami) w języku polskim. *A.D.1557. Prawo zagayone w bedzyalek przed swyethym Maczyeyem pruess dziedzicznego pana Maczyeya Ptasskowskyego y thesz pruesz Marczyyna voytha, Marczyn Kyelbasska, Iacob Voda, Mykolay Łobassz, Mykolay Mucha, Grzegoss Feda, Jan Grebel, Voyczyech Kyelbassa.* Tak rozpoczyna się ów historyczny dla Ptaszkowej, bo pierwszy po polsku pisany dokument. Kiep-

ska to jeszcze bardzo polszczyzna, ale pamiętajmy, że na czasy te przypadają dopiero początki naszej gramatyki i ortografii. Z cytowanego dokumentu wynika dalej, że przed wymienionym wyżej składem sędziowskim stawia się pracowity Marcin Tomczyk i po trzykroć wyznaje, iż kupił od swego rodzeństwa majątek, wypłacając ich po grzywnie. Toteż w zakończeniu aktu stwierdzono, iż wszystkie strony *pod rossgą szyelona vyssnały, yze wssyely dossycz, i tess mayą za sswe* (czyli, że otrzymały dosyć, co ówczesnym prawem zwyczajowym potwierdziły pod zieloną różgą).

Od drugiej połowy XVI w. sądy w Ptaszkowej sprawuje uprzywilejowany sołtys, który od nazwy wsi przyjął nazwisko Ptaszkowski, wraz z wójtem i przysiężnikami. W 1618 r. w księgi wpisany jest sposób ferowania wyroków. Najpierw miała być przedmowa, w której przypominało się, po co sąd jest zwołany. A więc dla wybierania wójta i przysiężników, ukarania *iasnych i tajemnych* grzechów, dla *ludzi, po-granicznych postronnych* (czyli zamieszkałych poza wsią), *aby na ten czas sprawiedliwosci i krzywđ swoich dochodzicz mogli*, dla czynienia zapisów majątkowych, ustalania granic, dalej *dla czwicienia młodych ludzi, aby się uczeli smialosci obyczaiow dobrych i ostroznosci, i iaką do panów swych y insych osob zaczných przychodźc maią*. Przed przystąpieniem do sprawowania czynności wójt i przysiężni ponawiali ustalone prawem przysięgi.

W 1609 r. ogłoszono swoisty kodeks, którym kierować się mieli ptaszkowianie, by nie trafić przed oblicze sądu. Każdy zatem gospodarz i czeladnik obowiązkowo musiał w każdą niedzielę i święto uczestniczyć w nabożeństwie – odstępstwo karne miało być funtem wosku złożonego do kościoła. Nie wolno było bez zgody sołtysa sprzedawać ani zastawiać pola, siać, wyrąbywać lasów. Dalej stwierdzono, iż kto by w karty grał, płaci karę 1 grzywny i dodatkowo dla sołtysa 6 groszy. Zapisano również, by karczmarze i karczmarki piwa nie borgowali gospodarzom. Zakazano stawiania budynków na tzw. nawsiu, czyli wspólnym, gromadzkim pastwisku, pożyczania pieniędzy pod zastaw ziemi, wyorywania miedz, oszukiwania czeladzi służebnej, polowania w lasach królewskich. Pod karą gardła zakazano strzelać do siebie z rusznic, szczególnie w karczmach, tudzież zarządzono, by na hasło, że na wsi dzieje się coś złego, każdy pod groźbą kary śpieszył z pomocą. Ustawy te zmodyfikowano w 1756 r. kiedy to szczególnie podkreślono, *aby zaden kart, kości, tytoniu, zkład obraza P. Boga, chudoby utrata y częste ognia niebespieczeństwo przypada, pod winą 3 grzywien nieważyl się zażywać*.

W "Księgach gromadzkich wsi Ptaszkowa" ciekawe informacje dotyczą również miejscowego kościoła. Otóż w 1776 r., zapisano, iż kościół ten jest w fatalnym stanie i ptaszkowianie winni się tego wstydzić oraz jak najprędzej kościół naprawić

i należycie wyposażyć. Sąd nakazuje również poprawić plebanię, która także groziła ruiną. Zdaje się, iż kościół ptaszkowski przedtem był nieczynny, skoro w 1725 r. sąd wpisuje "pro memoria" *registr apparametrów y srebra kościoła Ptaszkowskiego, które są zabrane do kościoła Grybowskiego, a w 1776 r. nakazuje również, aby kościołowi tutejszemu Ptaszkowskiemu wszelkie powinności należące, iako to zapisane przez kogożkolwiek pieniądze, czynsze od krow, grzywny przysądzone, aby bez zwłoki wypłacali y oddawali.*

Tuż przed rozbiorami kondycja gospodarcza Ptaszkowej wyglądała na kiepską. W ruinie był nie tylko kościół i plebania, ale również i browar, do remontu którego przywoływana jest również cała gromada. Zalecono, ażeby drogi przez wieś, tak "popsute" że iść, ani jechać nimi nie sposób, wszyscy wspólnie naprawiali.

W ruinę idą również lasy. Wyrąbывano je na sprzedaż za granicę i do innych regionów kraju, składowano ponad miarę na opał, na budowę, a służby leśne tego nie pilnowały.

Źle ze swych obowiązków wywiązywali się nie tylko zresztą leśni. Sąd – jakbyśmy to dzisiaj określili – zawiesza w czynnościach służbowych wójta Jana Michalika za *iego publiczne wzgorszenia, do których dał gromadzie i innym ludziom okazyą i pobudkę przez osobliwsze obcowanie i przywiązanie do krewney swey stryeczney, z którą się domagał żenić, z nią piiał, włóczył się po miastach y niby małzenski affekt iey oświadczał, o którym także były powieści z pewnych i wiarygodnych osob, iż z nią sprawę miewał, tudzież, iż gromadę tę w złym utrzymywał porządku, sam niedobrym będąc, zuchwalstwo, knąbrność, różne bicia, zaboystwa, kłótnie /.../ niedbalstwo w powinnościach dworskich y wszelki nierząd między tą gromadą zagęściły się za iego niedozorem y pobłażaniem.*

Szczególnie ciekawych informacji dostarczają nam "Księgi sądowe" na temat granicznych sporów ptaszkowian, zwłaszcza z sąsiednim Grybowem. Wydaje się również – a przynajmniej na to wskazują dokumenty sądowe – iż ptaszkowianie nie grzeszyli zbyt wielkim uwielbieniem dla swych władz, zarówno tych z sądeckiego zamku, jak i miejscowych. Przypominają o tym ciągle wpisywane w księgi upomnienia i nakazy stawiania się na każde wezwanie burgrabiego, sądu i wójta. Ale tylko jeden akt informuje o karze nałożonej na całą wieś za nieposzanowanie prawa. Otóż w 1724 r. *cała gromada niezbytą posłuszna y za obesłaniem kuli nastawiali do woŷta, kiedy roskaz zamkowy zaszedł w rozných interesach pańskich, za to nieposłuszeństwo są pokarani ieden wedle drugiego po funcie wosku do koscioła swego w Ptaszkowej na chwałę boską; in quantum zeby dali byli nieposłuszni, na takiego zuchwałego naznacza się grzyw. 4 na zamek, funt wosku do kościoła a to nieopusconich.* W dwa lata później, czyli w 1726 r. sąd rozpatruje skargę wójta

złożoną na Stanisława Ogorzałka, który porwał się do kija na woyta /.../ zaczym popada winę grzywien 2, grzywna iedna na wosk do kościoła tuteyszego, y plag 30 postronkiem sąd nasz przykazuie in instant.

W sprawach z pogranicza chuligańsko–kryminalnego wielokroć przewija się nazwisko Pruxów. Bijali się szczególnie często w Grybowie, w 1776 r. tak pobili miejscowego młynarza Rolę, iż go *na śmierć dysponował IM.X. kommandarz Ptaszkowski*. W tymże samym roku Jędrzej Pruxa oskarżony jest przez Łukasza i Jana Wyszowskich za to, że w karczmie *zaczepiwszy Jana Wyszowskiego obelżywie wyrzucał mu ..., że jest ruskiej wiary*.

To tylko skromne wrywki z tego bogatego źródła. Całość czeka na solidne opracowanie, które powinno dać dosyć szczegółowy obraz życia mieszkańców dawnej Ptaszkowej, a przez uogólnienie i innych wsi położonych w bezpośrednim sąsiedztwie Nowego Sącza.

Marian J. Nowak

KLĘSKI ELEMENTARNE W NOWYM SĄCZU I SĄDECCZYZNIE.

Od redakcji:

Niniejszy artykuł wraz z kilkoma innymi jeszcze opracowaniami zmarłego w 1991 Mariana Nowaka, "Almanach Sądecki" otrzymał do dyspozycji przed kilkoma laty. W miarę możliwości redakcyjnych materiały te publikować będziemy w kolejnych numerach naszego pisma.

W siedemsetletniej przeszłości Nowego Sącza i historycznej Ziemi Sądeckiej, z jakąś dziwną prawidłowością, od samego powstania miasta w 1292 r., aż do czasów współczesnych, zdarzały się różne klęski żywiołowe w postaci pożarów, pomorów, powodzi i innych zdarzeń losowych. Niszczyły one cały dorobek ludzki, pozostawiały po sobie wielkie spustoszenia.

Obserwacja tych zdarzeń, pozwala posegregować je w zależności od ich specyfiki i po zapoznaniu się z ich rodzajami, postawić pytanie: co było ich rzeczywistą przyczyną? Przy pożarach, zniszczeniach wojennych, powodziach — doszukać się zawsze można ich faktycznego powodu. Gorzej jest już z licznymi zapisami dotyczącymi epidemii, które nawiedzały kraj i region na przestrzeni dziejów.

Położenie geograficzne było decydującym czynnikiem dla powstania i lokacji miasta. Komunikacyjność doliny sądeckiej, przebieg szlaku handlowego krakowsko-koszyckiego, strategiczne zabezpieczenie południowej rubieży kraju, to jeden z głównych czynników sprzyjających katastrofom w mieście.

Podstawowym elementem dla struktury przestrzennej grodu były jego warunki naturalne. Średniowieczne miasto powstało w oparciu o harmonię elementów naturalnych, gospodarczych i obronnych. Położenie nad rezerwuarem wód płynących obok miasta, było wszakże i zgubnym dla człowieka, bezbronnego wobec nieopalanego żywiołu.

W samym mieście budynki mieszkalne, w dużej przewadze parterowe, były przeważnie drewniane. Zdarzały się też i kamienice murowane, piętrowe, należące do bogatszych posiadaczy kościelnych lub szlachty. W podwórzu stawiano budynki gospodarcze, przemysłowe: piekarnicze, browary, gorzelnie, garbarnie. Całe życie rodziny koncentrowało się w izbach 20-30 m², ale na tej powierzchni wykonywano też zajęcia gospodarskie, a czasem nawet przebywały zwierzęta domowe. Pomieszczenia oświetlano łuczywami. Powietrze w tych mieszkaniach było mocno zagęszczone i cuchnące. Okna były małe, przez co tym większa była trudność ich przewietrzania.

Jest przeto rzeczą oczywistą, że podane wyżej warunki higieniczne mieszkaniowe – zadymione, brudne chaty – stawały się przyczyną chorób. W przypadku pojawienia się choroby zakaźnej choć u jednej osoby, reszta domowników musiała zapaść na nią również. Za względu na brak sieci kanalizacyjnej, obok chałup znajdowało się pełno błota, nawozu i śmieci.

Innej zasadniczej przyczyny występowania różnych chorób należy upatrywać w niewłaściwym i niedostatecznym odżywianiu. Przede wszystkim spożywano mało tłuszczów (z mięsa najczęściej wołowiny), przy czym najgorzej odżywiała się biedota miejska i wiejska. Sytuację pogarszał fakt, że konsumowane produkty mogły budzić duże zastrzeżenia z powodów higienicznych. Nękające ludność dolegliwości chorobowe, należy upatrywać też w jednostronnym pożywieniu, opierającym się głównie na węglowodanach, małej ilości białka, niezdrowej, skażonej wodzie, w nadużywaniu alkoholu.

Sytuacja żywnościowa pogarszała się bardzo podczas posuchy, powodzi, pożarów, szarańczy, epidemii masowych, czy też w okresie dotkliwych zniszczeń wojennych. Konsekwencją tych klęsk były groźne głody, a podczas nich nawet przypadki kanibalizmu.

Jedną z ważnych przyczyn chorób w miastach i wsiach było też przenoszenie zarazków chorobowych od zwierząt. Niedożywiony, zabiedzony i brudny inwentarz sam zresztą stawał się ofiarą licznych pomorów, stanowił siedlisko drobnoustrojów pasożytujących na organizmach zwierząt, skąd zarazki chorobowe przechodziły na ludzi. Krowy i zwierzęta domowe zapadały często na groźną dla ludzi – brucelozę, gruźlicę.

Nosicielami zarazków chorobowych były również dzikie gryzonie, a wśród nich plagi szczurów i myszy, wyrządzające też wielkie szkody w plonach. Chorobą odzwierzęcą była występująca okresowo dżuma.

Kolejną przyczyną powstawania chorób była sprawa niedbalstwa w dziedzinie

higieny osobistej, której towarzyszył brak pościeli, bielizny osobistej, odzienia, obuwia. Zrozumiałe zatem staje się, że liczne urazy powodowały wysoką zapadalność chorobową, co w sytuacji prymitywnej opieki powodowało liczne śmiertelne żniwo.

Podane przyczyny klęsk elementarnych, zarysowane skrótowo, pozwalają na wyliczenie w formie kalendarium pożarów, powodzi, epidemii, oraz związanych z nimi katastrof.

Pożary:

- 1331 r. "Zgorzało miasto handlowe i wtedy bardzo ucierpiało. Na jego odbudowę, zezwolono na wyręb drzew w rejonie Rytra".
- 1410 r. Wojewoda siedmiogrodzki z rozkazu Zygmunta króla Węgier spalił przedmieścia Nowego Sącza.
- 1458 r. "Wybuchł przypadkowo pożar w szpitalu św. Ducha u Norbertanów, przez co kościół norbertański i co niektóre domy mieszczańskie wiele ucierpiały. Na prośbę opata Jana z Żychlina zwolniono klasztor z opłat na rzecz króla."
- 1486 r. "Po niedawnej powodzi ze szczętem zgorzało miasto w pożarze wraz z kościołami norbertańskim, franciszkańskim, kolegiatą i ratuszem spłonęły księgi miejskie. Przywileje ocalały, snadź schowane w skarbcu, podczas gdy księgi miejskie stały w izbie sądowej."
- 1522 r. 24 czerwca nawiedził Nowy Sącz wielki pożar. Duże połacie miasta, tj. od wikarówki niższej z częścią rynku, ulicą Szpitalną, kancelarią królewską i ulicą Polską spłonęły doszczętnie. We wrześniu podobny pożar, który znowu zniszczył resztki niedopalonego miasta z klasztorami i dworem biskupim.
- 1611 r. "Spaliło się znowu całe miasto z trzema kościołami w środku murów (wadliwa budowa pieców piekarni), nawet wieża kościelna kryta miedzią, ratusz i wielka część zamku królewskiego. Od tego pożaru już się więcej miasto nie podniosło i nie odzyskało dawnej swej świetności."
- 1618 r. "Ocalała z pożaru w 1611 r. baszta kuśnierska nad bramą młyńską obecnie spłonęła."
- 1637 r. "Zgorzało kilka domów w rynku i na podmurzu."
- 1712 r. "Spaliły się 44 domy w rynku, przy ul. Drwalskiej i Furmańskiej – baszta węgierska zrujnowana."
- 1753 r. "Spłonął kościół i klasztor Franciszkanów", a przy tej okazji Żydzi zawładnęli w 1760 r. <<"basztę garncarską">>"

- 1768 r. "Spłonął doszczętnie zamek."
- 1769 r. "Spaliła się cała dzielnica, razem 40 katolickich i żydowskich domów z bożnicą. Zgorzały przyległe budynki zamkowe i znacznie ucierpiały kościół i zabudowania Franciszkanów."
- 1890 r. Pożar strawił dzielnicę żydowską.



*Ratusz w Nowym Saczu, wygląd przed pożarem w r. 1894
rys. Bogumiła Stęczyńskiego, ze zbiorów pryw. Wiesława Wcześnego*

- 1894 r. "Od domu przy ul. Kościuszki rozprzestrzenił się ogień i spłonęło prawie pół miasta, większa część rynku, ratusz, zbór protestancki. Spłonął dach na jezuickim kościele i młyn."

Każdorazowo po pożarze mieszkańcy odbudowali zniszczone miasto i od fundamentów na nowo wznosili budynki, gromadzili od nowa dobytek. W czasie pożaru każdy ratował dobytek ludzki i kościelny. Notowana jest wielka pomoc sąsiedzka i wzajemna pomoc mieszkańców w odbudowie zniszczeń.

Powodzie:

- 1470 r. "Były niekorzystne warunki dla rolnictwa. Padające nieustannie deszcze, zwłaszcza w okresie żniw, nie pozwalają na normalny zbiór zboża."
- 1534 r. "Od 29 czerwca i w ciągu trzech następnych dni deszcze spowodowały ogromną powódź. Nawet Wisła w Krakowie wylała, niszcząc mosty

zasiewy. Wróciła do koryta dopiero 12 lipca. Wylał Dunajec i Kamienica (1 lipca). Wielkie szkody. Woda zalała łąki i pola uprawne. Zniszczone zostały wszystkie mosty w okolicach Nowego Sącza i Nowego Targu."

- 1572 r. "Powódź zabrała most na Dunajcu."
- 1580 r. W tym roku powódź powoduje wielkie zniszczenia w mieście.
- 1617 r. "Znowu powódź porwała most na Dunajcu."
- 1628 r. "Most na Dunajcu zniszczony przez powódź."
- 1651 r. "Powódź zniszczyła 19 folwarków i zagród położonych nad Dunajcem, Kamienicą, Łubinką."
- 1738 r. "Wielki nieurodzaj, deszcze, wylewy rzek, gradobicie, tyfus głodowy."
- 1813 r. "Dunajec w czasie powodzi podmył fundament zamku, tak że jego część zachodnia o 7 frontowych oknach wraz z basztą od strony rzeki – zawaliła się. Odtąd Dunajec, zmieniawszy swoje koryto, werznął się głęboko pod samo miasto."
- 1907 r. "Powódź Kamienicy i Dunajca."
- 1913 r. "Powódź zalewa Wólki – wielka woda w Dunajcu."
- 1924 r. "Wylewa Kamienica – wielkie szkody i nad Łubinką."
- 1934 r. Wielka powódź Dunajca i Kamienicy zniszczone Wólki i Załubińcze. Woda znosi budowle i niszczy dobytek ludzki.



*Powódź z 1934 r. – zalana dzielnica Wólki.
fotografia ze zbiorów pryw. Wiesława Wcześnego*

- 1954 r. Znowu powódź Dunajca i Kamienicy.

Począwszy od 1927 r. przystąpiono do realizacji programu robót ochronnych. Opracowano plan obwałowania prawego brzegu Dunajca, regulacji potoku Żeglar-

ka, zabezpieczenia prawego brzegu Kamienicy – od mostu w ul. Lwowskiej, do mostu przy ul. Tarnowskiej. Przy pomocy funduszków państwowych przystąpiono do budowy wału ochronnego na prawym brzegu Dunajca i obwałowania potoku Dąbrówka na Tłokach i potem Gorzkowie. Pogłębiono i uregulowano Żeglarkę, Kamienicę. Do ukończenia pozostaje nadal regulacja Łubinki. Poza dużymi przyborami wód nie zanotowano odtąd powodzi.

Wojny, przemarsze wojsk, kontrybucje:

- 1345 r. Wojna z Janem Czeskim i zniszczenie miasta.
- 1410 r. Napad na miasto wojewody siedmiogrodzkiego z rozkazu Zygmunta króla Węgier.
- 1471 r. W mieście walki między stronnictwem niemieckim, a polskim, oraz napad Macieja Korwina.
- 1612 r. Najazd konfederatów pod wodzą Cieklińskiego na miasto.
- 1648 – 1654 Kontrybucje na wojny kozackie. Mieszkańcy gnębieni obciążeniami na utrzymanie wojska opuszczają miasto. W 1651 r. już 51 domów stoi pustych, a ogółem było w mieście 367 domów.
- 1655 r. Szwedzi zajmują miasto – okupacja.
- 1656 – 1664 "Przemarsze wojsk. Już w 1656 r. – 86 domów i placów w mieście znowu pustych. W r. 1658 – pustych 150 domów. "Ciągnęły różne chorągwie z odległych stron na Kraków, każdy zaś pochód stawał się nowym ciężarem dla mieszkańców miasta."
- 1657 r. "Wojna – J. Rakoczy ze Siedmiogrodzianami i Kozakami pustoszy miasto."
- 1667 r. "Wojna kozacko-turecka. Oddziały stacjonują w mieście."
- 1705 – 1709 "Przemarsze wojsk, w czasie wojny domowej pomiędzy stronnikami St. Leszczyńskiego i Augusta II."
- 1735 – 1737 "Kontrybucje miasta na rzecz wojsk kozackich, Sasów i wojsk polskich."
- 1770 r. "19 czerwca Maria Teresa wydała rozkaz zajęcia starostw nowotaraskiego, czorsztyńskiego i sądeckiego, jako dawnych posiadłości węgierskich."
- 1772 r. "Sądecczynę włączono do Galicji. Z początkiem 1773 r. zarząd nowej prowincji objął hr. Jan Antoni Perggen."
- 1774 r. "Miasto zostaje wcielone w ramach zaboru austriackiego do obwodu wielickiego. Utrzymanie załogi austriackiej."
- 1782 r. "Nowy Sącz staje się siedzibą cyrkułu władzy zaborczej austriackiej i pozostaje pod zaborem do 1918 r."
- 1939 – 1945 Wojna i okupacja hitlerowska. Ginie około 12000 ludności. Rozebrano 147 domów, zniszczono na skutek działań wojennych 88 bu-

dynków, uszkodzonych zostało 970 domów mieszkalnych.

- 1945 r. Wybuch amunicji i zniszczenie zamku. Zniszczenie starej części miasta w 62 procentach.

Jak już we wstępie wspomniano, położenie Nowego Sącza na południowych rubieżach kraju i pełniona funkcja obronna rzutowały na sytuację materialną grodu i jego mieszkańców. Częste kataklizmy, jak wskazują podane zestawienia, też nie sprzyjały zamożności i wymagały hartu, zaradności, aby po każdej z klęsk przeciwstawić się powstałym zniszczeniom.

Najgroźniejszym w skutkach kataklizmem były występujące też masowe epidemie, które rujnowały zdrowie ludności. Były one często następstwem nieurodzajów, sprowadzały zakłócenia w życiu gospodarczym, w ruchu handlowym, powodowały straty w zaludnieniu i w siłach wytwórczych kraju.

Zarazy zwane przez lud "chorobami straszliwymi", "powietrzem zaraźliwym", "morowym", "przymorkiem", były znane od wieków. Wierzano w różne znaki przepowiadające ich nagłe zbliżanie się. Prymitywizm leczenia, brak nawyków higieny osobistej i nieliczenie się zupełnie z wpływami środowiska, sprzyjały rozprzestrzenianiu się różnych chorób zakaźnych.

Epidemie:

- 1452 r. "Zaraza obejmuje wiele miast diecezji krakowskiej, skąd mieszkańcy z obawy puciekali. Była zjadliwa i na południu kraju, że ludzie chodząc, jedząc, śpiąc czy siedząc, nagle rażeni umierali."
- 1466 r. W tym roku dochodzi do wielkich rozmiarów zarazy. Ogarnęła ona, jak pisze J. Długosz, "całą Polskę". Dotykała najpierw miasta, potem wsie, a mając dogodne do rozwoju warunki – brak żywności, obfitość deszczów i ciepło, trwała aż do postu w 1467 r.
- 1472 r. Słyszymy o zarazie w Krakowie i na Pogórzu.
- 1489 r. Opanowany jest przez zarazę Nowy Sącz, gdzie przeniesiona została ona rzekomo z Węgier przez woźniców spod oblężonych Koszyc, trwając do lata 1490 r.
- 1493 r. "Zaraza morowa trwała ciągle, A twoga śmiertelna i obawa potępienia duszy pobudzała lud do szczodrośliwości na rzecz kleru i kościoła. Ludzie marli, ale już nie tak gwałtownie, zostawiając liczne zapisy lub rozdając mienie... jak np. Katarzyna Jaroszowa–Kutrzepetrowa w roku 1492, wybierając sobie za zgodą sądu wójtowskiego dwóch opiekunów, którzy jej po śmierci mieli sprzątać dom, a uzyskaną

z jego sprzedaży gotówkę przeznaczyć na cele dobroczynne... wykluczając od spadku i oddalając wszystkie krewnie bliskie i dalekie.
"W 1494 r. znów ludzie marli."

- 1495 r. "Zaraza morowa znowu się ukazała, ludzie snęli gdyby muchy. Znowu zbrodnie. Przed zarazą wzmagającą się uciekali ludzie z miasta. Urząd wójtowski na żądanie wierzycieli spisywał pozostałości. Ludzie zostawiali warsztaty i uciekali." Do dziejów tej zarazy morowej wypada dodać, że wg zapisów śląskich z 1495 r. przyniesiona zostało nieznana dotąd wenerya – która się strasznie szerzyła wobec wielkiego nierządu ludności.
- 1496 r. "Ponownie panuje w Małopolsce zaraza i z początkiem zimy dociera do Krakowa. Sroga jednak zima położyła kres jej panowaniu, względnie ją uciszyła."
- 1497 r. "Zaraza znowu pustoszyła całą Polskę..."
- 1508 r. "Po wielu miastach Polski grasuje zaraza, a począwszy od maja względnie kwietnia, dała się we znaki około 24 sierpnia, a srożyła się do grudnia..."
- 1516 r. "Znowu Małopolska nie była wolną od pomoru, a przez to także kraj popadł w takie zamieszanie, że świeżo dźwignięta postać Rzeczypospolitej bardzo chwiać się zaczęła."
- 1529 r. "Przyniósł nieznaną dotychczas na tym terytorium zarazę tzw. pot angielski. W naturze jej bowiem leżał szybki atak, który przynosił śmierć lub ocalenie."
- 1543 r. "Strasznym ciosem dla Małopolski była zaraza. Początki jej przypadają na czerwiec i odtąd wzmaga się i dochodzi do siły w początkach września i dopiero 13 lutego 1544 r. nie ma jej w tych stronach."
- 1555 r. "Po powodzi w czasie ciepłej zimy wystąpiła zaraza w Małopolsce, a do Krakowa przyniósł ją pewien Żyd z Pragi."
- 1559 r. "Znowu zaraza w Nowym Sączu. Następuje nawet odroczenie sądu (31 lipca) z powodu choroby tu grasującej. Po raz trzeci go odroczone do 27 listopada z powodu nie dość uspokojonej zarazy."
- 1568 r. "Występuje zaraza w prawdziwie wielkich rozmiarach w całej Polsce, paraliżując życie polityczne. Bardzo wielu ludzi pomarło. W Nowym Sączu też."
- 1580 r. "Zaraza panuje w całej Polsce i w Europie (całe lato i jesień). Nie była tak niebezpieczną dla życia, jak poprzednie, jakkolwiek ludzie umierali, to jednak wielu powracało do zdrowia. Była ona szczególnie niebezpieczna dla dzieci."

- 1600 – 1601 "Morowe powietrze w Nowym Sączu – nawet akta grodzkie spisywać zaprzestano."
- 1622 r. "Morowe powietrze grasuje od sierpnia 1622 do marca 1623 r. Również nie spisywano akt grodzkich."
- 1648 r. "U dzieci, od lutego do kwietnia, epidemia ospy. Ciężkie choroby nawiedzają uciekinierów uchodzących za Wisłę i południe kraju przed Kozakami. Ludzie pozbawieni środków do życia posilali się czymkolwiek, wskutek czego mnożyły się zarazy."
- 1650 r. "W Małopolsce zaraźliwe choroby, tzw. gorączki, febry, paraliże i inne. Rok ten był rokiem powodziowym i stąd przyczyny moru."
- 1651 r. "Do Małopolski z Ukrainy przychodzi zaraza na skutek głodu. Grasuje i w Nowym Sączu. Długa i ciepła jesień sprzyja jej rozwojowi i innych rozlicznych chorób."
- 1652 – 1653 "Zaraza zwana "czarną śmiercią" (od czarnych wrzodów, czyli dymienic występujących na ciele, a zwłaszcza pod pachami). Prócz moru, czyli dżumy, zjawiają się inne choroby zaraźliwe, jak: febry, gorączki, czyli maligny i inne objawiające się bólem głowy, oczu, żołądka, zapaleniem śledziony, upływem krwi z ust i nosa, a wszystko to łączyło się z nagłą śmiercią. W Nowym Sączu wybuchła 9 sierpnia. Ludzie padali jak muchy. Wymarło 1500 osób. Liczba rzemieślników zmniejszyła się o połowę."
- 1657 r. "Znowu zaraza nawiedza Nowy Sącz i Tarnów i inne osiedla."
- 1659 r. "Wybucha na nowo zaraza i znowu atakuje miasta Małopolski."
- 1660 – 1661 "Nie ustępuje siłą dawnym i grasuje tu, rozszerzając się od Węgier po Polskę."
- 1664 r. "Mniej obfity rok w zarazy, pokazuje się w Krakowie, Nowym Sączu – panując od kwietnia do listopada roku następnego, ale nie wywierając już znacznej grozy."
- 1665 r. "Zaraza morowa. Już znowu w 1666 r. 180 domów pustych."
- 1667 r. "Również pomór, który pojawia się w okresie silnych mrozów i dziesiątkuje ludność. W mieście i na przedmieściach jest łącznie 225 domów."
- 1674 r. "W związku z drożyzną i głodem występują znowu nieznane objawy chorób, których za zarazę nie można w pełni uznać."
- 1676 r. "Plaga dżumy – wielka śmiertelność."
- 1710 r. "Dżuma. W Starym Sączu wymarło w tym roku około 2.000, w Nowym Sączu – bez liczby."
- 1738 r. "Tyfus głodowy – spowodowany nieurodzajem oraz gradobiciem."

- 1831 r. "Cholera – do Nowego Sącza zawitała 24 lipca 1831 i zaraz cztery ofiary zabrała. Pozamykano wszystkie sklepy kupców i kościoły, nabożeństwa odprawiano na środku rynku, księża chodzili zaopatrywać umierających, wszędzie stały wozy do wywożenia trupów, wszędzie dawały się słyszeć jęki i krzyki... Jak ze wszystkim, tak i z tym nieszczęściem wkrótce się oswojono, zwłaszcza że cholera wybierała swe ofiary spośród nałogowych pijaków i biedaków, nie mających czym zaspokoić najniezbędniejszych potrzeb. Tymczasem choroba po dwóch miesiącach ustąpiła z miasta, zabrawszy około 300 osób. Zjawiała się jeszcze kilkakrotnie, ale nie przybrała takiej formy jak w 1831 r. „*Gazeta Wiedeńska*” z października 1831 r. podała, że chorowało w cyrkule sądeckim 3114 osób i że zmarło już 1020 chorych...”
- 1867 r. "Epidemia cholery – ponad 700 ofiar pochowanych na cmentarzu cholerycznym (na Falkowej – u Niedźwiedzia) oraz przy ul. Nawojowskiej (róg Grodzkiej i Nawojowskiej – brak danych co do ilości)."
- 1900 r. "Do 1904 liczne przypadki w mieście i powiecie tyfusu głodowego, brzuszego, czerwonej, gruźlicy. U dzieci szkarlatyna, ospa i odra. Duża śmiertelność."
- 1906 r. "Cholera – prasa miejscowa krytykuje warunki sanitarne miasta, szczególnie dzielnicę Wólki, gdzie odprowadzono wszystkie wypusty kanałów z miasta i koszar wojskowych, a to jest źródłem cholery w mieście."
- 1909 r. "Tyfus – spowodowany wodą pobieraną z rzeki Kamienicy, do której spływają kanały ze szpitala, cmentarza i klasztoru Niepokalanek. Nie lepsza sytuacja na Wólkach."
- 1913–1914 "Meningitis na tle gruźliczym, ospa, szkarlatyna, czerwotka występują masowo. Duża śmiertelność u dzieci i dorosłych. Szkarlatyna szerzy się na kolonii kolejowej i Załubińcu. U wojska wypadki tyfusu." W okolicy panuje tyfus, czerwotka, cholera.
- 1918 r. "Liczne wypadki tyfusu w dzielnicach o większości żydowskiej. Duże straty po chorobach zakaźnych w wojsku."
- 1939 r. "Wypadki tyfusu i szkarlatyny u dzieci. Epidemia ospy i odry."
- 1958–1959 "Przeszła przez miasto groźna epidemia porażenia dziecięcego choroby Heine–Medina."
- 1989 r. "Pozytywnym zjawiskiem epidemiologicznym było zmniejszenie liczby zachorowań na czerwonkę, biegunki u dzieci do lat 2-ych, zapalenie mózgu, świerzb, tasiemczycę, a szczególnie duży spadek zachorowań

na ospę wietrzną i zatrucia pokarmowe. Wyższy od ogólnopolskiej zachorowalności zarejestrowano wskaźnik w zapaleniu opon mózgowo-rdzeniowych, wirusowym zapaleniu wątroby, nagminnym zapaleniu przyusznicy. Nie są to jednak epidemie, lecz zwiększona zachorowalność, jakże odmienna od podawanych wstecz przykładów."

Z zestawienia wynika, że zarazy były klęska straszną, bo jak pisze St. Namiński: *"...prócz posiewu śmierci ludzkiej i zwierzęcej, niosły ruinę materialną miast i wsi. Dziesiątki tysięcy włók ziemi leżało odłogiem, a warsztaty pracy stały, gdyż brakowało rąk do pracy. Co gorsze wnosiły ferment moralny społeczeństwa, niosąc posiew rozpusty i żądz zwyrodniałych, a ludzkość pogrążała się w tym, jako narzędzie... Tak materialnie i moralnie upadała Polska pod tym biczem zarazy".*

Traktowano pomory jako karę za grzechy ludzkie. Gdy nie pomagała rychło modlitwa, bluźniono publicznie, a potem była już dzika rozpacz i szaleństwo. Były też rabunki, morderstwa i samobójstwa.

Ustawiał handel, rzemiosło, przemysł. Zamykano bramy miejskie i nie wpuszczano nikogo. Zamykano dowozy żywności. Domy, w których leżeli chorzy, zawierano skoblami, wrzeczadkami oraz oznaczano białymi krzyżami. Kwitnął zabobon na skutek prymitywnej jeszcze medycyny i braku jej przedstawicieli. Najpowszechniejszym środkiem uniknięcia zarazy była z reguły ucieczka z miejsc zakażonych. Część dobytku zabierano ze sobą, a część zakopywano do ziemi. U ludności tkwiło przekonanie, że im dalej od miejsc zarazy, tym jest bezpieczniej.

Walka z epidemiami w mieście prowadzona była w sposób bardzo prymitywny. Wydawano zakazy korzystania z publicznych łaźni, czy uczęszczania do karczm. Nakazywano utrzymywanie czystości ulic, zakazywano wylewania nieczystości, wypędzania bydła i świń. Nie było też obce przekonanie o przenoszeniu się zarazy za pomocą odzieży i sprzętów. Słysz się więc o zakazie ich sprzedaży po chorych i zmarłych lub polecenia ich palenia. Chorym zakażnie "aplikowano" z reguły "puszczanie krwi", które wykonywali cyrulicy lub balwierze, podawano też "pigułki jezuickie" jako bardzo pomocne, ale też i leki "realne" w postaci ziół, które działały objawowo, nie mając przy tych chorobach większej wartości, wzmacniając jedynie czynność serca czy innych organów.

Szczęśny-Morawski w małej rozprawce z 1855 r. pt. *Amulety od cholery – taksa chorób i sumienia* opisuje, jak leczono Żydów chorych na cholere. Za radą rabi na leczono ich zieleń "ruty" rosnącej w Nowym Sączu w zabudowaniach zboru

ewangelickiego oraz koniecznie ofiarami na trzymanie kahału. Ludność nosiła też na szyi zawieszane na nitkach zioła macierzanki i biedrzeńca lub ziarnka czosnku.

W całej tej sytuacji zgoła beznadziejnej, faktem niezaprzeczalnym był jednak brak lekarzy, właściwych metod leczenia, ciemnota i zacofanie, które utrudniały podjęcie zdecydowanych kroków. Guśła, prymitywne i sąsiedzkie leczenie domowe i ludowe, kazały z latami w sposób zorganizowany, rzadko dotąd urzędowy, walczyć skutecznie o zdrowie, życie i przetrwanie.

Ostatnią wreszcie grupą klęsk elementarnych były skutki zjawisk klimatycznych.

Prześledźmy i te zjawiska oraz ich skutki ekonomiczne:

- 1344 r. Klęska szarańczy. Przedtem musiał to być "rok posuchy, która zwykle stwarzała podłoże do ukazywania się szarańczy, gąsienic i myszy polnych. Powodzie były nadto przyczyną załęgania się robactwa, psucia się paszy."
- 1452 r. "Panował w Polsce głód z przyczyny nieurodzaju, na co niewątpliwy wpływ miał niekorzystny stan pogody w lecie i na jesieni poprzedniego roku."
- 1456 r. "Był rokiem nieurodzajnym, ale nieurodzaj ten nie przybrał jeszcze rozmiarów katastrofalnych, choć zginęło wiele zboża."
- 1466 r. "Przyczyną nieurodzaju był nadmiar opadów w jesieni roku ubiegłego."
- 1467 r. "Jest też rokiem drożyzny wielkich rozmiarów. Powiększyły ją zniszczenia zbóż poczynione przez myszy. W okresie żniw brak było rąk do pracy, bo ludność albo wymarła, albo uciekła w miejsce bezpieczne."
- 1468 r. "Wielka ilość opadów w porze letniej, przez co nieurodzaj."
- 1470 r. "Znowu niekorzystne warunki dla rolnictwa. Ustawiczne deszcze w czasie żniw nie pozwoliły na normalny zbiór zboża, które zległo i wygniło."
- 1473 r. "Ciężki rok dla ludności. Panuje wielka posucha. Zasiwy wiosenne zniszczone przez suszę. Przyspieszone dojrzewanie owoców i warzyw."
- 1513 – 1514 "Sroga zima niszczy wszystkie drzewa owocowe."
- 1520 r. "Ustawiczne deszcze poczyniły wielkie szkody w polach."
- 1551 – 1552 "Okres wielkiego głodu – wiele ludzi z tego wymarło."

- 1556 – 1557 "Surowa zima i brak paszy spowodowały wielki pomór bydła – ściągano na wsiach z dachów słomę i rżnięto na sieczkę."
- 1570 – 1571 "Wielki nieurodzaj, głód, zaraza i pomór bydła. Przez trzy dni panujący w lecie mróz zniszczył zboża jare i ozime. Wzmaga to głód, ludzie w miastach i wsiach, po drogach jako bydło leżeli. Są przypadki kanibalizmu."
- 1572 r. "Panuje głód tak wielkich rozmiarów, że ludzie jedli mięso z padłych zwierząt oraz psów i kotów."
- 1575 r. "Wielka susza przez cały rok, co stało się przyczyną nieurodzaju zasiewów jarych. Drożyzna i głód."
- 1827 r. "Bardzo wczesna wiosna oraz bardzo upalne lato, żniwa już w czerwcu, wczesna zima po dżdżystej jesieni krótkiej, katastrofalne śniegi i mrozy."
- 1979 r. "Zima stulecia. wielkie mrozy i opady śnieżne."
- 1980 r. "Bardzo dżdżysta wiosna i lato, klęska nieurodzaju."
- 1988 r. "Mrozy niszczą drzewa owocowe."

W artykule wykorzystano jako podstawę "Wstępne studium historyczne miasta Nowego Sącza" – opracowanie zbiorowe w maszynopisie H. Pieńkowskiej, Tadeusza Eljasiewicza, Czesława Martyniaka, Zygmunta Pajdaka i Zenona Remiego z 1953 r. – a nadto w cudzysłowach wykorzystano prace ks. J. Sygańskiego, Sz. Morawskiego oraz odrębne opracowanie dotyczące klęsk elementarnych.

Piotr Sus

WSPOMNIENIA ALOJZEGO MANNY „W INNYM ŚWIECIE”

Od redakcji:

Opracowania okupacyjnych i wojennych przeżyć sądeczanina Alojzego Manny, dokonał Piotr Sus – współpracownik "Almanachu Sądeckiego" i bliski przyjaciel redakcji – w 1994 r. Publikacją tego tekstu chcieliśmy przypomnieć fakt pierwszej rocznicy śmierci Piotra, która minęła 31 lipca 1998 r.

"Dwuletni okres pobytu w ZSRR to, nie jak większość sądzi okres zmarnowanej młodości. Tam zrozumieliśmy wartość człowieczeństwa, odkryliśmy tajemnicę współzycia i poznaliśmy; co znaczy skarb wolności." To cytata ze wspomnień Jadwigi Lewickiej-Hoewelss. Z treścią zawartą w tych dwóch zdaniach zgadza się w całej rozciągłości sądeczanin pan Alojzy Manna, jeden z ponad półtoramilionowej rzeszy Polaków, którzy nie z własnej woli znaleźli się w latach wojny w głębi ZSRR. Jego przeżycia są podobne do losów, jakie przeszli wszyscy deportowani, zmuszeni do opuszczenia miejsca zamieszkania w środku nocy, wiezieni bydłęcymi wagonami w nieludzkich warunkach na wschód, pracujący przymusowo w tajdze, w kopalniach Magadanu i Workuty, na stepach Kazachstanu. Ale oddajmy mu głos.

1 września 1939 r. miałem rozpocząć naukę w drugiej klasie Liceum Pedagogicznego w Starym Sączu. Niestety wybuchła wojna. 5 IX nowosądeckie warsztaty kolejowe wraz ze znaczną częścią załogi ewakuowano do Stanisławowa. 17 IX wkroczyli tam bolszewicy i ja, wraz z ojcem i siostrą, staliśmy się obywatelami ZSRR. Ojciec pracował w zakładach kolejowych, ja chodziłem do podobnej co w Starym Sączu szkoły, w której ukończyłem drugą klasę. Jak większość, myśleliśmy o ucieczce przez zieloną granicę, ale stan zdrowia ojca, który niedawno przeszedł ciężkie zapalenie płuc, wykluczał tę możliwość. 26 czerwca 1940 r. o północy zjawiło się w naszym mieszkaniu dwóch ludzi, enkawudzista i policjant. Enkawudzi-

sta spytał ojca: "Wyście chcieli jechać do Giermanii?" Ojciec odpowiada, że tak. "To macie 10 minut na zebranie się i przepustkę na podróż przez Przemysł". Furmanką zawieziono nas na dworzec kolejowy. Tam załadowano do wagonu towarowego, który zaryglowano. Proszę sobie wyobrazić potworne gorąco i zaduch, otwór w podłodze do załatwiania potrzeb fizjologicznych niczym nie osłonięty. Górnych okien nie można było otwierać, konwój groził użyciem broni. Działy się dantejskie sceny, widziałem przez dziurę po sęku, jak kobieta z dzieckiem na ręku oszalała ze strachu, została odepchnięta przez enkawudzistę od wagonu, gdzie był jej mąż.

W drugim dniu pobytu w wagonie ojciec zemdłał. Nie odzyskiwał przytomności. Przyszła pielęgniarka, wcisnęła mu jakieś pigułki do ust. Stan był beznadziejny, sanitarka zabrała go do szpitala, mnie i siostrze oczywiście nie pozwolono jechać. Rozstaliśmy się na zawsze.

28 czerwca o północy transport ruszył w kierunku Stryja, czyli na zachód. Następnego dnia ranniem dojechalismy do Lwowa, ale w nocy skierowali nas na Równe, tym razem na wschód. Nie mieliśmy żadnych złudzeń dokąd tym razem jedziemy. Po przejechaniu Zdołgunowa, przekroczyliśmy granicę polsko-sowiecką. Wszyscy rzucili się do okienek, ja wychyliłem głowę, ile mogłem, i wtedy spadła mi czapka licealna, jeszcze po polskiej stronie. Jeden ze współtowarzyszy niedoli powiedział mi wówczas: "Niech się pan nie martwi, to znak, że kiedyś pan po nią wróci". Po czterech dobach, przez Kijów, Charków, dotarliśmy do Woroneża, gdzie po raz pierwszy pozwolono nam wyjść z wagonów. Następnie ruszyliśmy do Kujbyszewa (dawna Samara). Pierwsze sowieckie jedzenie, to małe, gorzko-słone śledziki, stąd okropne sceny na postojach przy wodociągach, kiedy ludzie chleptali wodę z kałuż.

Następny przystanek to Ufa, tu pod konwojem skierowano nas do łaźni i odwyszalni, wszyscy mieliśmy już dorodne wszy. Łażnię męską obsługiwały kobiety, a żeńską mężczyźni. Następnie ruszyliśmy dalej, poprzez Ural, Pietropawłowsk, Omsk, do Nowosybirsk, dalej przez Tomsk do miejscowości Asino nad rzeką Czułym, dopływem Obu. Z Asino płynęliśmy Czułymem, a potem jego dopływem Cze-tem 4 doby. Przy prowizorycznej przystani wysadzono nas na brzeg, potem jeszcze 50 km marszu przez dziewiczą tajgę, i znaleźliśmy się na rozległej polanie, gdzie stały baraki. "Tu będziecie żyć": powiedziano nam. Byliśmy w "Tomasinlag NKWD – lespromchoz", co po polsku znaczyło: leśno-przemysłowe gospodarstwo Tomsko-Asińskich Obozów NKWD. Spędziłem tam półtora roku. Mieszkaliśmy w prymitywnych, przepełnionych barakach, nie byliśmy tam jedynymi lokatorami. Wszy i pluskwy były naszymi najwierniejszymi towarzyszami, nie opuszczały nas nigdy, walka z nimi była zajęciem nieustannym. Był tu zupełnie inny klimat,

w zasadzie dwie pory roku, zima i lato, we wrześniu pojawiał się już pierwszy śnieg.

Od razu skierowano nas do pracy, pracować musieli wszyscy – "kto nie pracuje, ten nie je". Najpierw w prymitywnej cegielni kopałem glinę i formowałem cegły, potem ręcznie ciąłem razem z kolegą piłą tracką pnie drzew na deski, w końcu zostałem pomocnikiem stolarza. Szybko traciłem siły, chudłem w oczach. Ciągłe byliśmy głodni, ponieważ nigdy nie wyrabialiśmy normy, od której zależała ilość chleba i zupy będących naszym głównym pożywieniem. Chleba dostawaliśmy 300 lub 400 gramów. W święta (1 Maja, rocznica rewolucji) 600 g. i ¼ l. oleju. Dwa razy w czasie pobytu w obozie dostaliśmy po 0,5 kg mąki.

We wrześniu, z pierwszym śniegiem, skierowano nas do wyrębu lasu na tzw. lesopowal. Rychło zaczęły się mrozy, a my nie byliśmy odpowiednio ubrani, chodziliśmy w łapciach, nogi owijaliśmy szmatami. Dopiero w grudniu dano nam walonki i waciaki. Pracowaliśmy do temp. – 40 °C, dopiero gdy była niższa, zostawaliśmy w barakach. Bywały przypadki zamarznięcia na śmierć. W styczniu i lutym 1941 r. pojawiły się szkorbut, kurza ślepotą, puchlina głodowa. Odmroziłem policzki, palce u rąk i nóg. Skutki pozostały do dziś, m. in. bardzo czytelnie i wyraźnie piszę, a to dlatego, że w znacznym stopniu mam ograniczone drobne ruchy palców i w związku z tym, piszę bardzo wolno.

Wszyscy mieli dość jednakowe poglądy na sytuację, w jakiej znaleźliśmy się, system sowiecki ukazywał się bez osłonek. Władze obozowe interesowały się rzeczą jasną nastrojami, informacji dostarczali im konfidenci. Był taki i w naszej grupie, Żyd sowiecki. Nie orientowaliśmy się początkowo, co jest grane, dopiero gdy wezwał mnie naczelnik Paszko, i zwymyślał od "polskiej swołoczy" za to, że ośmielałem się mieć złe mniemanie o systemie sowieckim, zrozumiałem o co chodzi. Za karę skierowano mnie i kilku innych do wywożenia końmi kłoców drewna na brzeg potoku (na razie jeszcze zamarzniętego). Była to dla mnie istna udręka, ponieważ nigdy dotąd nie miałem do czynienia z końmi.

Nasza pierwsza wigilia na wygnaniu, jakże skromna, utrzymany do wieczora przydział chleba, zupa, cienki rosół z schwytanych małych ptaszków, których łapanie było surowo zakazane.

Obsługa obozu. Prawie wszyscy to byli więźniowie, obecnie "wolnonajomni", z szefem obozowej komórki NKWD włącznie. Natomiast naczelnik lespromchozu, Paszko, był tępy, złośliwym osobnikiem, do tego malwersantem. Odwołano go w końcu, na jego miejsce przyszedł niejaki Szatochin, dość porządną osobą.

Z początkiem maja śniegi zaczęły tajać, potok stawał się szybko wzburzoną, wartką rzeką. Pracowaliśmy przy spławie drewna w grupie likwidującej zatory tworzące się na zakrętach rzeki. Praca była niebezpieczna, wielokrotnie wpadałem do wody, nieustannie groziło zmiążdżenie przez ogromne bale drewna.

W sierpniu 1941 r., po układzie Sikorski–Majski, stałem się wolnym człowiekiem. Pieszko poszedłem ok. 40 km na południe do najbliższego sowchozu, tam się zatrudniłem. Pracy było dość, ponieważ większość mężczyzn poszła do wojska. Po paru miesiącach dotarła siostra. Razem z moim znajomym z transportu, kowalem z zawodu, wykonywaliśmy dla miejscowych różne usługi, zapłatą było mleko, ziemniaki. Nasze skromne menu uzupełnialiśmy rybami. Ludność miejscowa też nie miała się najlepiej, np.: ziemniaków starczało najwyżej na pół roku. W ogóle była to kompletna głusza, wiadomości docierały tu z kilkumiesięcznym opóźnieniem. W takim położeniu jak my było wiele tysięcy rodaków. Ci, którzy byli bliżej szlaków komunikacyjnych lub bardziej na południu, mieli większą szansę dotarcia do gen. Andersa, myśmy nie zdążyli.

Wyrwałem się stamtąd dopiero w 1943 r. W maju wezwano nas do Wojenkomatu, gdzie poinformowano, że powstaje polska dywizja, i że można się zaciągać. Po uprzednim "prześwietleniu" przez odpowiednie organa, przez Zachodnią Syberię, Ural, Kazań dotarliśmy do Diwnowa, a stamtąd samochodami do Sielc. Dostałem się do kompanii łączności, po dwóch miesiącach zostałem dowódcą drużyny. 30 września wysłano całą grupę do Muromu, do szkoły oficerskiej łączności. Szkolenie trwało 4 miesiące, w lutym otrzymałem awans na chorążego. Potem przydzielono do 3. Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Zostałem dowódcą plutonu w samodzielnej kompanii łączności. W kwietniu 1944 r. ruszyliśmy transportem kolejowym do Kiwerc. W Rokitnie przekroczyliśmy przedwojenną granicę polsko-sowiecką. Dla wielu tu była Polska, a nie dopiero gdzieś za Bugiem. Dobrze pamiętam, że mój zastępca plutonowy Kamiński, 48-letni mężczyzna, osadnik z Podola, płakał jak bóbr. Zobaczyliśmy spalone polskie wsie, których mieszkańcy zostali częściowo deportowani na wschód w 1940 i 1941 r., częściowo wymordowani przez ukraińskich nacjonalistów różnej maści. Resztki w panice uciekły na zachód.

Z początkiem lipca wyruszyliśmy na zachód. Poprzez Chełm, Lublin, dotarłem do Puław. Front stanął, ale nieustannie byliśmy pod ostrzałem ciężkiej artylerii i moździerzy. Byłem akurat w okopie na pierwszej linii, kiedy niedaleko upadł pocisk, zdaje się ze sprzężonego 6-lufowego moździerza. Zamroczyło mnie, zostałem zasypany ziemią. Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem, że moja noga jest nienaturalnie wykręcona. Okazało się, że była wywichnięta w stawie kolanowym i po krótkim

czasie potwornie spuchnięta. Skierowano mnie do batalionu sanitarnego, potem do szpitala w Kurowie, a następnie na rekonwalescencję do Garwolina. Tam spotkałem się z siostrą, która podobnie jak ja była wojsku, w batalionie kobiecym, w kompanii ckm.

W listopadzie 1944 r. znalazłem się w 7. pułku piechoty. Kontuzja, którą odniosłem, okazała się niebezpieczniejsza niż przypuszczałem (skutki jej odczuwam zresztą do dziś). W grudniu znów batalion sanitarny, potem szpital w Otwocku. W styczniu 1945 r., po przejściu przez zamrażniętą Wisłę, poprzez Piaseczno dotarliśmy do Warszawy; same gruzy i groby, gdzieś ręka stercząca z ruin. Prosto z defilady poszliśmy w pościg za Niemcami. W Ożarowie zdołaliśmy w ostatniej chwili uratować ludzi przygotowanych już do egzekucji.

Potem ciężkie walki o przełamanie Wału Pomorskiego, gdzie ponieśliśmy ogromne straty, nie tylko na froncie, ale i na tyłach, gdzie grasowały bandy niemieckich maruderów. Po przełamaniu wału poszliśmy na Kołobrzeg. Atakowaliśmy potężnie umocnione miasto, nie mając początkowo odpowiedniego wsparcia artylerii. Zostałem ponownie ranny, znów byłem zasypany. Wylądowałem w szpitalu w Gryficach, a po wyleczeniu znalazłem się w Płotach, w głównych magazynach łączności 1. Armii WP.

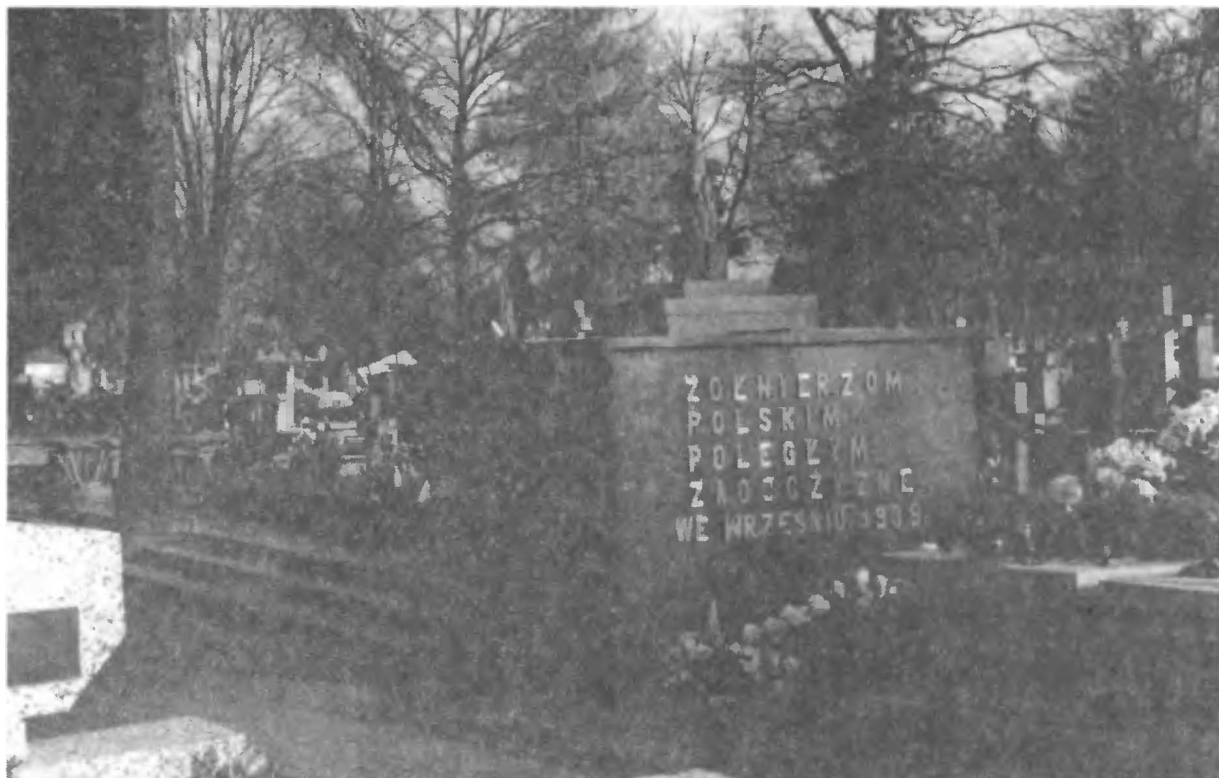
Tu zastał mnie koniec wojny 8 maja 1945 r. Z wojska nie odszedłem od razu, ponieważ jednostkę moją przerzucono na południe do Kłodzka, do Oddziałów Ochrony Pogranicza. Patrolowaliśmy granicę w rejonie Kotliny Kłodzkiej, co do której rościli sobie pretensje bracia Czesi.

21 XI 1945 r. zostałem zdemobilizowany, 23 XI zapisałem się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Miałem wówczas 24 lata.

Stanisław Korusiewicz

ZOŁNIERSKA MOGIŁA

Każdy konflikt zbrojny niesie za sobą śmierć i cierpienie ludzkie. Jest rzeczą oczywistą, że dotyczy to zarówno wojska jak i ludności cywilnej, znajdującej się w danej chwili na obszarze zbrojnego zatargu. Wielokroć po latach znakami tych tragicznych chwil są często bezimienne mogiły. Jak Polska długa i szeroka jest ich tysiące. Na łamach *"Almanachu Sądeckiego"* chcemy przypomnieć dzieje wspólnej mogiły z września 1939 roku. Znajduje się ona na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ulicy Rejtana. Pochowano w niej 40 poległych i zmarłych od ran i chorób uczestników tamtych dni.



*Kwatera żołnierzy września 1939 r.
Fot. Edward Storch*

Upływający czas nieubłaganie wyrывa z szeregów świadków owych wydarzeń, ale także skutecznie wymazuje z pamięci wiele interesujących nas szczegółów. Stwarza to określone trudności przy rzetelnym opracowaniu tematu. Wszędzie przy pracy nad nim oparłem się na materiałach archiwalnych różnych instytucji, których wykaz przedstawiam na końcu, uzupełnionych sporadycznie relacjami osób pamiętających tamten okres.

Na skutek błyskawicznych uderzeń armii niemieckiej od strony Krościenka nad Dunajcem, Piwnicznej i Przełęczy Tylickiej, już 3 września 1939 roku Nowy Sącz stał się miastem frontowym, a 6 tegoż miesiąca znalazł się w rękach najeźdźcy. Pierwszą odnotowaną ofiarą był NN, żołnierz który poległ na ulicy Kunegundy w wyniku niemieckiego ataku lotniczego. Jego zwłoki przeniosła, wraz z nieznanym jej młodym żołnierzem, p. Stefania Sieradzka-Wojnarowska do cmentarnej kaplicy. Twierdzi jednak, że znajdowało się tam już dwóch innych poległych mężczyzn w żołnierskich mundurach.

W zasadzie poległych i rannych, tak w wyniku frontowych walk jak i działalności nieprzyjacielskiego lotnictwa, czy też V kolumny, zwoziły ochotniczo powstałe oddziały harcerzy, przy współpracy strażaków oraz członków PCK. Z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich do Nowego Sącza akcję "porządkowania" miasta przejęła Wojskowa Komenda Miasta, a do prac skierowano polskich jeńców. Trudno obecnie powiedzieć, dlaczego poległych pod Winną Górą koło Biegonic pogrzebano na nowosądeckim cmentarzu, skoro w pobliżu były dwa inne. Jak wspominają świadkowie, poszkodowanych zwożono furmankami, rannych odstawiając do szpitala, zaś zmarli mieli skromne pogrzeby, w których zawsze uczestniczyła grupka mieszkańców miasta. Sądeczanie dowiadawali się o tym smutnym obrządku podczas nabożeństw u ss. Felicjanek w kaplicy przy ul. Długosza, a także od osób mających kontakt z personelem szpitala. Nieco bardziej okazały pogrzeb miał kpt. Wawrykiewicz, który zmarł w wyniku odniesionych ran. W pogrzebie, oprócz księdza, uczestniczyły trzy lub cztery siostry zakonne, około ośmiu jeńców polskich doprowadzonych pod strażą, kilku żołnierzy niemieckich oraz grupka ludności cywilnej.

Pamięć o pogrzebanych obrońcach z 1939 roku była zawsze żywa, nawet w najtrudniejszych latach okupacji. Przypominały o tym palące się na mogiłach świeczki oraz skromne drewniane krzyże.

Po zakończeniu II wojny światowej w zasadzie nie istniała na nowosądeckim cmentarzu zbiorowa kwatera "wrześniowców". Ich groby były porzucane po całym obiekcie, z tym, że największe ich skupisko znajdowało się na obrzeżach kwater austriackich. Dlatego też w 1947 roku postanowiono utworzyć w tym miejscu

zbiorową mogiłę. W tym celu należało przenieść ciała z różnych punktów cmentarza i pogrzebać je w wyznaczonym miejscu. Zresztą idea budowy cmentarzy lub kwater wojennych, uprawomocniona przepisami z okresu międzywojennego i podlegająca w miastach prezydentom, a w pozostałych przypadkach starostom, nabrała w tym okresie rozmachu. Przyczyniły się do tego tysiące grobów porzucanych w różnych, czasami dość przypadkowych miejscach, utrudniających miejskim społecznościom powrót do normalnego życia. Najlepszym przykładem miasta była sama Warszawa, która po zbrojnym powstaniu w 1944 roku praktycznie zamieniona została w jeden wielki cmentarz.

Na naszym terenie sprawę ekshumacji regulowała instrukcja wydana 13 listopada 1947 roku przez Urząd Wojewódzki w Krakowie Wydział Odbudowy, w której między innymi czytamy:

" - okresem ustawowo dozwolonym do ekshumacji jest okres od 15 października do 1kwietnia, zwłoki pochowane w pojedynczym grobie należy złożyć w jednej trumnie, należy przewidzieć skromne trumny, malowane zasadniczo na kolor czarny, jeżeli zwłoki spoczywają w trumnie i znane jest nazwisko poległego, a trumna jest zachowana w całości można ją złożyć w jednym grobie, gdy trumna zachowana jest w całości, lecz zwłoki są nieznane, należy je zidentyfikować, otwierając wcześniej trumnę, przeekshumowane zwłoki należy składać w nowych mogiłach zbiorowych po 10 trumien złożonych w dwóch warstwach po 5, wymiar tak powstałego grobu wyniesie 2m × 5m, z zachowaniem 0,5m odstępu od następnego grobu, mogiłę należy otoczyć betonową obrobioną po kamieniarsku płytą, z tym że dla zwłok nieznananych na tej płycie należy wyryć numery (np. 50-70), w pozostałych wypadkach należy umieścić na płycie emaliowaną tabliczkę z nazwiskami spoczywających tu osób".

Tyle instrukcja, jej wiernym odzwierciedleniem była uporządkowana sądecka mogiła, z tym jednak że zapomniano o tabliczkach, nie mówiąc już oczywiście o choćby jednym, symbolicznym krzyżu.

Wydawało się, że w 1974 roku dla żołnierskiej mogiły nadeszły lepsze czasy. Wówczas to architekt Wojciech Szczygieł opracował w Wojewódzkim Biurze Projektów plan zagospodarowania otoczenia kwater wraz z elementami pomnika, a Urząd Miejski w Nowym Sączu go zatwierdził. Na wykonawcę robót wybrano rok później Krakowskie Zakłady Kamienia Budowlanego "Kambud". Jego dyrektor zobowiązał się do rozpoczęcia prac w 1976 roku. Inwestorem tych poczynąń miał być Wydział Gospodarki Komunalnej Terenowej i Ochrony Środowiska w Nowym Sączu. Niestety, rychło okazało się, że wcześniejsze deklaracje dotyczące mogiły "wrześniowców" były jedynie pustymi deklaracjami, za którymi nie poszły w parze konkretne czyny.

Wobec bezczynności władz w tej sprawie, wokół Józefa Bieńka, znanego historyka okupacji na Sądecczyźnie, zebrała się grupa osób, które postanowiły w czynie społecznym i na własny koszt upamiętnić to miejsce. W dniu 29 kwietnia 1978 roku Józef Bieniecki w imieniu skupionego wokół siebie grona ludzi skierował do Wojciecha Szczygła prośbę o sporządzenie projektu zagospodarowania kwatery, jednocześnie dodając *"aby ze względów oczywistych nie był on zbyt kosztowny"*. Zaproponował pomnik z prostego granitowego bloku osadzonego na betonowym fundamencie z metalową tablicą informacyjną, bowiem jak argumentował dotychczas *"[...] nie ma tam bodaj patyka, że tu leżą tacy a tacy"*.

Wobec licznych petycji w Magistracie osób zainteresowanych wrześniową mogiłą, a także usilnych starań Józefa Bieńka, w 1979 roku Urząd Miejski powrócił do tej odkładanej ad acta sprawy. W rezultacie ponownie ujrzał światło dzienne projekt Wojciecha Szczygła, który wszedł w fazę realizacji. Prace wykonywała firma z Nowego Targu, a Zakład Kamieniarski Kronenbergera obłożył monument czarnymi granitowymi płytami. Jego odsłonięcie nastąpiło w dniu 4 września 1979 r.

Zapewne ze względów ekonomicznych, a może i nie tylko, Urząd Miejski zrezygnował z kilku rozwiązań przedstawionych w projekcie. Niezadowolony z tego Wojciech Szczygł skierował list do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu, w którym pisał: *"Będąc autorem projektu uporządkowania mogił żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 r. na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ulicy Rejtana, sporządzonego społecznie, z przykrością stwierdzam, że nie zrealizowano go do końca. W szczególności chodzi o umieszczenie na mogiłach rzędu krzyży z tabliczkami należnych poległym, a w projekcie przewidzianych. Zbliżająca się rocznica wybuchu II wojny światowej zobowiązuje do dokończenia i uporządkowania mogił z 1939 r. zgodnie z projektem"*.

Ponieważ z biegiem lat granitowe okładziny cokołów zaczęły odstawać od betonowych ścian, z inicjatywą renowacji wystąpił Społeczny Komitet Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i b. Więźniów Politycznych w Nowym Sączu. W jego skład wchodził: st. sierż. Wincenty Brzeski – żołnierz września, a następnie PSZ na Zachodzie; sierż. pchor. Jan Kolek – żołnierz września i więzień obozów jenieckich; st. sierż. Leopold Lachowski – żołnierz września, a następnie członek AK, wreszcie żołnierz LWP; st. sierż. Edward Maślanik – żołnierz AK; st. sierż. Jan Mazanec – żołnierz września, a następnie partyzant 1. PSP-AK; Władysława Niwelińska – żołnierz AK; sierż. Zygmunt Podhalański – żołnierz września, a następnie więzień obozów koncentracyjnych; ppor. Andrzej Stein del – żołnierz września; ppłk dypl. Aleksander Zając – żołnierz września, a następnie PSZ na Zachodzie, kawaler krzyża Virtuti Militari. Oni też 24 październi-

ka 1991 roku, w przeddzień ukończenia prac, dokonali symbolicznego wmurowania w cokół pomnika "współczesnych pamiątek", dopełniając tym samym monument o "zapomniane" poprzednio elementy. Dodajmy jeszcze w tym miejscu, że w 1997 roku mogiłę poddano drobnym zabiegom konserwatorsko-remontowym.

Sądecka mogiła żołnierzy z 1939 roku jest miejscem faktycznej i symbolicznej pamięci, o tych, którzy tutaj leżą, a także i tych, którzy własnego grobu nigdy mieć nie będą. Uformowana na kształt antycznej trzystopniowej krepidomy, wzniesiona ponad poziom terenu wraz z zespolonym z nią świerkiem, symbolizuje Ojczyznę. Dwa identyczne, znacznych rozmiarów czarne cokoły, połączone kutym łańcuchem wspartym na pośrednich kamiennych słupkach okalających z dwu stron mogiłę, symbolizują dwie agresje w 1939 roku, ze wschodu i zachodu. Umieszczone w centralnym miejscu stylobatu dwa długie groby z krzyżami od zachodu chroni różanka, a otwarta kamienna przestrzeń od wschodu symbolizuje dopełnienie się prawdy historycznej (beziemienne krzyże). Znakiem zwycięstwa są orły wojskowe oraz symboliczne urny, natomiast wyrazem hołdu i pamięci wyryte nazwiska zmarłych i poległych żołnierzy. Na cokole zachodnim umieszczono nazwiska tych, którzy polegli podczas obrony Nowego Sącza, z kolei cokół wschodni jest symbolicznym grobem sądeczan, którzy stracili swe życie na wschodzie.

Należy wspomnieć, że opisany pomnik jest częścią usytuowanego na cmentarzu komunalnym Miejsca Pamięci Narodowej. Oprócz monumentu znajduje się tam symboliczny grób sybiraków (po wschodniej stronie) oraz więźniów obozów koncentracyjnych (od północy).

W warunkach wojennych rejestrowanie i grzebanie poległych żołnierzy należało w zasadzie do wojskowych służb tyłowych, z kolei rannych odnotowywały szpitale. Tak się złożyło, że wykazy obu tych instytucji z naszego terenu zaginęły podczas wojny. W tej sytuacji pozostały nam zdekompletowane akta urzędów cywilnych. Przypatrując się obecnie omawianym żołnierskim mogiłom, których wymiary wynoszą 2×9 m i pamiętając o wspomnianej już instrukcji z 1947 roku, dotyczącej ekshumacji, można stwierdzić, że kryją one szczątki około 40 ludzi. Taką też liczbę podano na zachodnim cokole pomnika, wymieniając 18 osób znanych z imienia i nazwiska oraz 22 beziemiennych.

Przedstawione poniżej zestawienie obejmuje żołnierzy tak poległych, jak i zmarłych już w niewoli w tutejszym szpitalu, czy też przejściowym obozie jenieckim Nowy Sącz. Każdy biogram zaopatrzony jest wykazem źródeł, które posłużyły do jego opracowania.

Strzelec Józef Babiarz z Nowego Sącza, zam. przy ul. Nawojowskiej. [A P Nowy Sącz – ZMNS 179].

Strzelec Jan Borek s. Piotra i Karoliny Kościółek, ur. 1 XI 1908 r. we Frycowej pow. Nowy Sącz. Żonaty. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. PSP (II batalion). Po jednodniowym pobycie w koszarach jednostki przeszedł wraz z wojskiem pod Uhryń koło Łabowej. W dniu 3 IX, podczas przemarszu jego oddziału w kierunku Limanowej, pozostał w tyle z powodu obtarcia stóp. Wówczas to został zastrzelony lub ciężko ranny w rejonie Granic, czyli dzisiejszej ul. Granicznej przez nieznanych sprawców. Byli to prawdopodobnie członkowie V kolumny lub ukraińscy nacjonaliści. [Arch. Sąd. – Zg 95/48, świadek Józef Zaczek].

Strzelec (?) Doniec ur. w 1920 r. w Zakopanem lub w jego okolicy. Członek tamtejszego Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Poległ 3 IX w pociągu na trasie Chabówka – Nowy Sącz podczas lotniczego ostrzału, gdy z rozkazu płk. Stanisława Maczka wraz ze swoim oddziałem udawał się do koszar 1. PSP, po walce o wiadukt w Chabówce. [ZW ZKiOR, relacja ppor. Stanisława Paradisza].

Strzelec Walenty Drożdżak s. Jana i Józefiny Piszczek, ur. w 1913 r., zam. w Gnieszowicach pow. Sandomierz, żołnierz 38. PP Przemyśl. Podczas walk ranny w brzuch. Zmarł 11 IX w nowosądeckim szpitalu. Został pogrzebany w grobie 20312. [LM – Nowy Sącz; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Józef Fajkowski ur. około 1915 r., zam. w powiecie piotrkowskim. Żołnierz służby zasadniczej KOP. Ranny podczas walk, zmarł 8 IX w nowosądeckim szpitalu. [J. Bieniek – Lista...; K.Cm; Arch. Sąd. – AI366/40; AP – ZMNS 179].

Strzelec Roman Gośliński ur. w 1915 r. w Łodzi i tam zamieszkały. Żołnierz służby zasadniczej KOP. Ranny w czasie działań wojennych, zmarł 24 X 1939 r. w nowosądeckim szpitalu. [K.Cm.; J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Stanisław Gościński ur. w 1913 r., poległ na polu walki i pogrzebany został w mogile ziemnej nr 20374. Świadkiem jego pogrzebu była Helena Smaga, administratorka cmentarza. [A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Starszy ułan Wincenty Górkiwicz s. Adolfa i Katarzyny, zam. w Głębowicach pow. Wadowice. Prawdopodobnie żołnierz KOP, poległ 5 IX na Gaju od odłamka pocisku artyleryjskiego. [L.M. Biegonice].

Strzelec Michał Keis ur. w 1904 r., zmarł na czerwone 18 X w obozie przejściowym jenieckim Nowy Sącz. [K.Cm.].

Strzelec Jan Hajduga z Sanoka. Żołnierz służby zasadniczej. Zmarł 3 X w nowosądeckim szpitalu. [J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Jan Klimczak ur. w 1904 r., zam. w Nowym Sączu. Żołnierz 1. PSP.

Ranny podczas walk zmarł 7 IX w nowosądeckim szpitalu. [K.Cm.; L.M. NSPJ].

Strzelec Kazimierz Kotarski. Zmarł 13 II 1940 r. w nowosądeckim szpitalu. [Arch. Sąd. – Akta Zejścia 492/40].

Kapral Władysław Krok ur. w 1913 r. w Białej Niżnej pow. Nowy Sącz, s. Pawła i Marii Matusik. Żołnierz 1. PSP. Zmarł 6 IX na skutek odniesionych ran w nowosądeckim szpitalu i pogrzebany został w grobie 20365. [L.M. – Nowy Sącz; J. Bieniek – Lista...; A P – ZMNS 179].

Strzelec Krzysztof Kulig ur. 28 VII 1914 r. w Falkowej koło Nowego Sącza i tam zamieszkały, s. Józefa i Katarzyny Świerad. Zmobilizowany 24 VIII 1939 r. do 1. PSP (8. kompania), zginął w czasie działań wojennych, rankiem 6 IX, kiedy będąc w kilkuosobowym zwiadzie, w okolicach mostu kolejowego, natknął się na patrol niemiecki, na czele z wójtem Dąbrówki Niemieckiej Firstem. Jego ciało przełożyły na deskę i okryły płótnem Stanisława Klocówna wraz z siostrą. Obie też dokonały identyfikacji poległego, po czym powiadomiły rodzinę. [L.M. NPSJ; Arch. Sąd. – Zg 308/46; relacja Wojciecha Chruślickiego].

Michał Kuś poległ na polu walki 5 lub 6 IX. Świadkiem jego pogrzebu była Helena Smaga. [A P – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Przodownik Policji Państwowej Jan Kwaśniewski ur. w 1890 r., poległ 6 IX. [K.Cm.].

Strzelec Jan Lach ur. w 1910 r., zmarł na czerwonkę w przejściowym obozie jenieckim Nowy Sącz i pogrzebany został w grobie ziemnym nr 20350. [K.Cm.; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek Lista...].

Strzelec Józef Leśniowski ur. w 1899 r. w Krościenku nad Dunajcem i tam zamieszkały. Żołnierz 1. PSP, zmarł pomiędzy 5 a 7 IX na skutek rany postrzałowej w brzuch i pogrzebany został w grobie 20364. [L.M. – Nowy Sącz; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Kapral Stanisław Majcher ur. 6 VIII 1906 r. w Jaśle, s. Piotra i Wiktorii Jurczak, zam. w Chełmcu Polskim. 26 VIII zmobilizowany został do batalionu ON "Nowy Sącz" (1. kompania). Ranny 3 IX w czasie walk pod Wawrzką, został przetransportowany do nowosądeckiego szpitala, gdzie zmarł 8 IX. Pogrzebany został w mogile ziemnej nr 20315. [L.M. – Chełmiec; A P Nowy Sącz – ZMNS 179].

Starszy strzelec Jan Milan s. Jakuba i Marii ur. w Czarnej Górze i tam zamieszkały. Żołnierz 1. PSP (9. kompania), zmarł w nowosądeckim szpitalu 6 IX, został pogrzebany w grobie nr 20313. [L.M. Nowy Sącz; K.Cm.; J. Bieniek – Lista...; Arch. Sąd. – AI353/40; A P Nowy Sącz – ZMNS 179].

Strzelec Janusz Nieć zam. w Słotwinach koło Brzeska, zginął 5 IX w rejonie zamku ostrzeliwanego przez dywersantów z V kolumny. [J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Stanisław Nieć zam. w Słotwinach koło Brzeska, zginął 5 IX w rejonie zamku ostrzeliwanego przez dywersantów z V kolumny. [J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Stanisław Niedziela. Żołnierz 1. PSP (pluton karabinów maszynowych), poległ 5 IX na Winnej Górze koło Biegonic. Przy tym nazwisku znajduje się dopisek: *"Takie nazwisko znaleziono na chlebaku poległego, czy jednak chlebak był na pewno jego nie wiadomo"*. [L.M. – Biegonice].

Strzelec rez. Józef Pabian ur. w 1907 r. pod Tarnowem, zam. w Nowym Sączu przy ul. Nawojowskiej, żonaty. Żołnierz 1. PSP, poległ 6 IX. [L.M. – Nowy Sącz; J. Bieniek – Lista...; K.Cm; Arch. Sąd. AT 355/40; A P – ZMNS 179].

Uwaga: W tym wypadku nie ma pewności co do faktu śmierci. Datę tego zdarzenia oparto na podstawie relacji Ludwika Gwóźdź zam. w Nowym Sączu – Stara Kolonia 5/12, jednak ta sama w czasie przesłuchania w procesie sądowym, jako świadek poddała w wątpliwość rzeczoną informację.

Strzelec Tadeusz Rossmus (Rosmus) ur. w 1918 r. w Wieliczce. Żołnierz służby zasadniczej KOP, zmarł 6 IX w wyniku krwotoku spowodowanego postrzałem, został pogrzebany w grobie 20363. [L.M. – Nowy Sącz; K.Cm.; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Roman Seredowicz s. Augusta i Anny, zam. we Florynce. Prawdopodobnie żołnierz 1. PSP, zmarł 9 IX w nowosądeckim szpitalu na skutek obrażeń spowodowanych wybuchem. [L.M. – Nowy Sącz; K.Cm.].

Kapitan Stefan Wawrykiewicz s. Wojciecha i Anny Karbowskiej, ur. 2 IV 1898 r. w Zakliczynie nad Dunajcem. Po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuował naukę w tarnowskim gimnazjum. Po zdaniu matury w 1917 r. wcielony został do armii austriackiej ze skierowaniem na front włoski, gdzie był dwukrotnie ranny. W 1918 r. ochotniczo wstąpił do armii polskiej, w szeregach której brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej, a następnie polsko-bolszewickiej. Po ich zakończeniu w stopniu porucznika służył w Pleszewie Wielkopolskim. W 1933 r., już jako kapitan, przeniesiony został do 2. PP Leg. Sandomierz, gdzie służył do lutego 1939 r., tj. do czasu utworzenia placówki KOP w m. Dolina koło Stryja. Po reorganizacji tych służb w czerwcu tegoż roku przeniesiony został do placówki Skolem na stanowisko adiutanta 1. PP KOP, z którym wyruszył 4 IX 1939 r. na wojnę polsko-niemiecką, by w rejonie Biecza wejść do akcji bojowej. W dniu 7 IX w czasie walk pod Gorlicami, ciężko ranny w brzuch dostał się do niewoli niemieckiej. Przewieziony do szpitala w Nowym Sączu zmarł 15 IX. Pogrzebany został dzień później z honorami woj-

skowymi w mogile ziemnej nr 203/3. [L.M. – Nowy Sącz; K.Cm.; Arch. Sąd. AI375/40; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; KM ZKiOR RP – relacja Zofii Köhsling; J. Bieniek – Lista...].

Strzelec Jan Wąsowicz, zmarł 2 IX 1939 r. na polu walki. Świadkiem jego pogrzebu była Helena Smaga – dozorca cmentarza. [A P Nowy Sącz – ZMNS 179].

Kapral Justyn Węglarz s. Justyna i Anieli Musiał, ur. w 1915 r. w Żebrzydowicach pow. Cieszyn. Żołnierz służby zasadniczej, prawdopodobnie w 1. PSP. Zmarł 9 IX na skutek odniesionych ran (postrzał w szyję) w nowosądeckim szpitalu i pogrzebany został w grobie nr 20365. [L.M. – Nowy Sącz; K.Cm.; Arch. Sąd. – AI367/40; A P – ZMNS 179; J. Bieniek – Lista...].

Kazimierz Zawora s. Jana i Marii Słowik, ur. w 1915 r. w Bogucicach. Ranny w głowę zmarł 16 IX w nowosądeckim szpitalu i pogrzebany został w grobie nr 20315. [L.M. – Nowy Sącz; K.Cm.; Arch. Sąd. AI373/40; A P Nowy Sącz – ZMNS 179; J. Bieniek Lista...].

Strzelec Michał Złocki, pochodził prawdopodobnie ze Złotnego koło Nowego Sącza, zamieszkały u p. Rysiewiczów na Dąbrówce Niemieckiej. [Arch. Sąd. – relacja Władysława Muchy].

Należy dodać, że na cmentarzu pogrzebano również dwóch żołnierzy niemieckich: N. Martensa, który zmarł 7 IX i spoczywał do roku 1941 w mogile ziemnej nr 20305, po czym rodzina sprowadziła jego szczątki do Niemiec, oraz (?) Löckera ur. w 1920 r. w Styrii, który zmarł 15 IX 1939 r. na skutek odniesionych ran.

I jeszcze kilka uwag co do niektórych osób umieszczonych na powyższej liście.

Otóż w źródłach figuruje nazwisko Jan Klimczak z ewidentnie różnymi datami śmierci. Należy sądzić, iż mamy w tym przypadku do czynienia z dwiema osobami, przy czym pierwsza z nich to żołnierz wymieniony w pozycji 11, zaś druga to syn Andrzeja i Kunegundy Uroda urodzony w 1918 r. w Żeleźnikowej, prawdopodobnie człowiek niezrównoważony psychicznie, który został zastrzelony przez Niemców w czasie ich wkraczania do Nowego Sącza.

Nie ma też zgodności przy nazwisku Krok (poz. 13). Liber Mortuorum Parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu podaje przy tym nazwisku imię Ludwik, z kolei pozostałe źródła imię Władysław.

Przy opracowywaniu powyższego zagadnienia oparto się na następującym materiale źródłowym (w nawiasach podano sposób ich oznaczania w tekście).

Józef Bieniek – Lista ofiar, które zginęły lub zmarły z ran w szpitalu nowosądeckim

we wrześniu 1939 r., sporządzona dla Koła Miejskiego Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych RP w Nowym Sączu. [J. Bieniek – Lista...].
Materiały Komisji Historycznej Zarządu Okręgu Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych RP w Nowym Sączu. [ZO ZK i OR].
Materiały Komisji Historycznej Koła Miejskiego Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych RP w Nowym Sączu. [KM ZK i OR].
Liber Mortuorum t. VIII Nowy Sącz – Parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu. [L. M. – Nowy Sącz].
Liber Mortuorum t. I Nowy Sącz – Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu (kolejowa). [L.M. – NPSJ].
Liber Mortuorum t. III Biegonice – Parafia św. Wawrzyńca w Biegonicach. [L.M. – Biegonice].
Liber Mortuorum t. II Chełmiec – Parafia św. Małgorzaty w Nowym Sączu. [L.M. – Chełmiec].
Księga Cmentarna z lat 1938-1940 – Archiwum Państwowe w Nowym Sączu, sygnatura Am Ns-412. [K.Cm.].
Grobownictwo – Archiwum Państwowe w Nowym Sączu, sygnatura AMNS-179. [A P ZMNS 179].
Akta zejścia – Sąd Rejonowy w Nowym Sączu. [Arch. Sąd. AI].
Akta osób sądownie uznanych za zmarłe – Sąd Rejonowy w Nowym Sączu. [Zg].
Zbiory prywatne mgr. inż. arch. Wojciecha Szczygła.
"Mogiła wrześniowców na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu" – wydawnictwo Społecznego Komitetu Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej przy Kole Miejskim Związku Kombatantów RP i Więźniów Politycznych w Nowym Sączu.
Relacje świadków.

Opracowanie: Leszek Migrała

GENERAŁ JOZEF KUSTROŃ

Sylwetka gen. Józefa Kustronia znana jest powszechnie nowosądeczanom: jego imieniem nazwana została jedna z ulic naszego miasta, na cmentarzu komunalnym znajduje się skromny grób bohatera kampanii wrześniowej, wreszcie osoba generała patronuje Zespołowi Szkół Elektryczno-Mechanicznych, przed którym od strony ulicy Bolesława Limanowskiego usytuowane zostało jego popiersie. Te dowody pamięci dobrze świadczą o mieszkańcach Nowego Sącza, skłaniając redakcję *"Almanachu Sądeckiego"* do krótkiego przypomnienia biografii Józefa Kustronia w 60. rocznicę jego śmierci, która minęła 16 września bieżącego roku.

Józef Kustroń nie był nowosądeczaninem. Urodził się w 1892 r. w Stryju, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Lwowa, a zatem zgodnie z ówczesną terminologią określić należałby go jako galicjanina z Małopolski Wschodniej, względnie Galicji Wschodniej. Wbrew temu jednak, Józefa Kustronia traktujemy, nie bez powodu zresztą, jako naszego krajana, już choćby z tego względu, że całe swoje dzieciństwo i lata młodości spędził w Nowym Sączu,



Józef Kustroń (z prawej) w towarzystwie nowosądeczanina Józefa Gizy

kształtując tutaj swój godny naśladowania charakter i szlachetną postawę życiową.

Długoletni pobyt rodziny Kustroniów w naddunajackim grodzie datuje się od roku 1984 w związku z uzyskaniem przez ojca Józefa – Andrzeja Kustronia – dobrze płatnej posady majstra kotlarskiego w nowosądeckich warsztatach kolejowych, dającej z czasem możliwość kształcenia syna w tutejszym c.k. Gimnazjum Wyższym, a następnie, po zdaniu przez niego matury w 1910 r., podjęcia studiów prawniczych i filozoficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Handlowej.

Lata młodości były w życiorysie Józefa Kustronia intensywną działalnością w organizacjach niepodległościowych i socjalistycznych. Przeniknięty ideami niepodległej Polski i sprawiedliwości społecznej, rychło znalazł swoje miejsce w trójzaborowej niepodległościowej organizacji młodzieży gimnazjalnej i akademickiej "Zet", a następnie w "Armii Polskiej" – tajnej organizacji wojskowej na terenie Galicji, której celem działania było utworzenie niepodległej i demokratycznej Polski Ludowej, oraz w paramilitarnych Drużynach Strzeleckich. Jednocześnie utworzył własną organizację - "Związek Jastrzębi" (z programem przeobrażenia stosunków gospodarczych na drodze spółdzielczości i stopniowego uspołeczniania środków wytwórczych), który przyłączył do socjalistycznego "Związku Promienistych". Wiosną 1912 r. Józef Kustroń wstąpił do Związku Strzeleckiego, legalnej organizacji wojskowej przygotowującej kadry do spodziewanej walki zbrojnej z Rosją u boku Austro-Węgier.

W początkowym okresie Wielkiej Wojny Józef Kustroń walczył w stopniu chorążego wraz z 2. Pułkiem Legionów w Karpatach Wschodnich, uczestnicząc w końcu października 1914 r. w krwawej bitwie z Rosjanami pod Mołotkowem, w której został ranny. Uzyskawszy za swoją postawę pochwałę z Komendy Legionów, w listopadzie otrzymał awans na stopień podporucznika, a w pół roku później na stopień porucznika. W sierpniu 1915 r. uczestniczył w bojach legionowych pod Jastkowem na Lubelszczyźnie, a następnie na Wołyniu, awansując 1 XI na stopień kapitana.

9 lipca 1917 r. większość żołnierzy i z I i III brygady Legionów zgodnie z wolą Józefa Piłsudskiego, nie widzącego już żadnych korzyści dla polityki polskiej w dalszym popieraniu państw centralnych, odmówiła złożenia przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier. Gros niepokornych legionistów zamknięto w obozach internowania. Kapitan Józef Kustroń, jako ten, który działał czynnie na rzecz odmowy przysięgi, a jednocześnie obywatel Austro-Węgier, został zdegradowany i wcielony karnie do jednostki austriackiej.

Zgodnie z przewidywaniami Piłsudskiego, jesienią 1918 r. nastąpiło wojskowe



Ostatnia gra wojenna Marszałka Piłsudskiego w Wilnie (10 XI 1934). Drugi po prawej ręce Marszałka – J. Kustron

i polityczne załamanie się państw centralnych, nie mogących powstrzymać naporu aliantów zachodnich. W wyniku tych okoliczności, jak również z racji zmiany sytuacji politycznej i zamętu w Rosji po rewolucjach lutowej i październikowej, stała się możliwa realizacja marzenia polskiego o odbudowie niepodległego państwa. W październiku 1918 r. Józef Kustroń brał bezpośredni udział w akcji rozbrajania Austriaków w Krakowie, by niebawem już w stopniu podpułkownika objąć szefostwo Biura Prasowego w nowo utworzonym Dowództwie Okręgu Generalnego Kraków.

W pierwszych latach niepodległości Józef Kustroń pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych, a w newralgicznym okresie wojny polsko-bolszewickiej od lipca do października 1920 r. kierował z ramienia Naczelnego Dowództwa wykonywaniem zadań specjalnych wojskowego transportu kolejowego. Powróciwszy do służby liniowej obejmował funkcje dowódcze kolejno w Białymstoku, Lesznie Wielkopolskim, Grudziądzu i wreszcie w 1935 r. w Bielsku, jako dowódca 21. Dywizji Piechoty Górskiej, z którą brał udział w zajęciu Zaolzia na początku października 1938 r. Znacznie wcześniej, bo już w 1925 r., awansował na stopień pułkownika. Był zwolennikiem Marszałka Piłsudskiego, o czym świadczy zatrzymanie w Lesznie Wielkopolskim w 1926 r., w okresie przewrotu majowego, idącego na odsiecz rządowi 55. pp.

W czasie swojej służby w Bielsku zaangażował się głęboko w działalność o charakterze społecznym i narodowym. Jako prezes Oddziału Związku Zachodniego prowadził w Bielsku, mieście o największym odsetku ludności niemieckiej w Polsce - 61,9%, akcję przeciwko obcym fabrykantom, wspierał polskie przedsięwzięcia gospodarcze i kulturalne. Za tę działalność berlińskie gestapo umieściło go na liście proskrybcyjnej.

W czasie kampanii wrześniowej Józef Kustroń w stopniu generała brygady dowodził wspomnianą 21. Dywizją Piechoty, która wchodziła w skład Grupy Operacyjnej "Bielsko", później "Boruta", należącej do Armii "Kraków". Po dwutygodniowych ciężkich bojach odwrotowych, Dywizja znacznie osłabiona, ale nie rozbita, przedarła się na południowy skraj Lubelszczyzny. Od 13 do 26 września prawe skrzydło resztek Armii "Kraków" usiłowało przebić zaporę nieprzyjaciela w rejonie Jarosław - Tomaszów Lubelski - Zamość. Zadaniem 21. Dywizji, przybyłej w rejon Oleszyc 15 września, było opanowanie tego terenu. Stoczyła ona zacięłą, ale niestety samotną, pozbawioną zaplanowanego wsparcia, walkę z przeważającymi siłami niemieckimi 45. Dywizji Piechoty, której *"punkt ciężkości znajdował się pod Dachnowem i w dużym lesie między Dachnowem, Futorami i Uszkowcami"*. W obliczu zdecydowanej przewagi wroga gen. Kustroń zmuszony był zrezygnować z uderzenia na

Oleszycy. Jak pisze Marian Porwitt w *"Komentarzach do historii polskich działań obronnych 1939 roku"* – *"Gdy gen. Kustroń przesuwiał swe stale niepokojone stanowisko dowodzenia poza 202 pp, sztab poniósł straty od zaskoczenia ogniowego niemieckiej zasadzki. Poległo kilku podoficerów i kierowców, część sztabu wpadła w ręce Niemców. Gen Kustroń otrzymał postrzał pod oko, ciężko ranny został jego oficer ordynansowy"*. Za Stefanem Jellentą – autorem biogramu Józefa Kustronia zawartym w *"Polskim Słowniku Biograficznym"* dodajmy, że jeszcze: *"Tego samego dnia [16 września] jedna z grup dowodzonych bezpośrednio przez Kustronia dostała się w zasadzkę między Koziejówką, a Ułazowem na południowy zachód od Oleszyc. Kustroń odniósł wówczas śmiertelną ranę. Zmarł zaraz po wzięciu przez Niemców do niewoli grupy żołnierzy, którymi dowodził do ostatka"*.

Generał Józef Kustroń był nie tylko dowódcą i żołnierzem, zajmował się również teorią wojskowości, kwestiami poświęconymi spółdzielczości, a także problematyką filozoficzno-społeczną. Za swoją wybitną służbę odznaczony został m. in.: trzykrotnie Krzyżem Orderu Virtuti Militari III, IV i V klasy, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, jugosłowiańskim Orderem Orła Białego, Orderem Korony Rumuńskiej, rumuńskim Krzyżem Komandorskim Z Gwiazdą.

21 XII 1953 r. zwłoki generała Józefa Kustonia przewieziono z Lubaczowa na cmentarz komunalny w Nowym Sączu.

W niniejszym rysie biograficzny wykorzystano m. in. materiały sporządzone przez założony 3 X 1981 r. Społeczny Komitet Budowy Pomnika Generała Józefa Kustronia.

Marek Basiaga

CYTATY, AUTOCYTATY, FANTAZMATY

(POEMAT)

Człowiek nie wie, jakie ma miejsce
zająć: wyraźnie jest zbłąkany i strącony
ze swego prawdziwego miejsca,
bez możliwości odszukania go. Szuka go
wszędzie z niepokojem i bez skutku,
w nieprzeniknionych mrokach.

Pars I

w końcu stoję
ze zwieszoną obojętnie głową
odpowiadam na idiotyczne pytania sądu
cierpliwie wpatruję się
w nieruchomą twarz
błazna przebranego w krwistą togę
(dalej nie umiem, nie pamiętam,
dwudziestoparoletnia nieporadność
instynktu samozachowawczego)

Pars II

bo czyż żyjemy życiem swoim
myślą swoją
rozważą
czy tylko jesteśmy przekaźnikami
nastawieni na manipulowany odbiór fal
przemawiających przez nas do nas nami nad nami
bez pudła i prawdziwiej niż żona (epizodyczny bohater liryczny)
budząca "ja" liryczne do maszyny do pisania
(młody poeta zamienia na komputer lub bógwicotam)
jak do blockhauzów aniołów i ryzykantów

Pars III

co napiszę trzeba się domyślić dookreślić
odczytać z tekstu kosmicznej biblioteki kultury
jedźmy
maszyna do pisania jak pług czeka na swoją ułudę
ziemi

Pars IV

*wszystko zaczyna się
i kończy
we właściwym miejscu
i
we właściwym czasie*

Pars V

jednej rzeczy trzeba wystrzegać się w tych
sprawach
małostkowości
pedanterii
i tępej doskonałości

czy zauważyliście kiedy
że między wierszami pewnych książek
przelatują tłumnie jaskółki
całe wersety jaskółek
należy czytać z lotu tych ptaków

księga jest mitem
mitem w który wierzymy w młodości
ale z biegiem przestaje się ją traktować poważnie
w gruncie rzeczy
istnieją tylko książki
ale żyją one życiem
wypożyczonym
każda z nich ma jedną taką chwilę
taki moment
kiedy z krzykiem wzlatuje jak feniks
płonąc wszystkimi stronicami
i dla tej jednej chwili
kochamy je potem
choć wówczas są już tylko popiołem
(Schulz, Has, Kondrat przyśnili mi się pewnej nocy każąc
rzucić te ptaki w przestrzeń choć korodowała)

Pars VI

w wijącym się z trwogi kundlu jest geniusz
z duszą o mackach z przedziwnych samogłosek

i samosterowanych wyrazów
czy blask sierści jego kamiennej twarzy
nie bije wielkością majestatem chwałą

klękam przed tobą suko

Pars VII

z chandlerem to było tak
znałem go nieosobiście
nie pasował do mitologii i innej –gii współczesnych
którzy grzbietem jego rewolweru chcieli ułować
gniazdka na kartkach kuncewicza
powołała go do życia druga wojna
a zwłaszcza wielkie piaski pacyfiku
motyla młodzież obsiada sportowe
modele przestała obmacywać swe lala, lale, lali
doleciała gdzieś do hiroszimy
znajdując moralnego kaca sentymentalizmu
brudną robotę odwałał przekupny grabarz
półgłina półkombinator na takinie
potrafiący załatwić sobie odroczenie na swoją lub
czyjąś śmierć
dlatego pojawił się alkoholik
wypuścił psa wojny by zjadł łajno
bebeszące świat

kto się zdziwi że burbon na dwa palce
kobieta wróg publiczny numer dwa
koniec końców nie zabiła się rana jak donoszą
sprawozdawcy pierwszych połączeń timesów

Pars VIII

nie wierzę w poezję
bez skrzydeł to ptak

Pars IX

Oktawa erotyczna

Czy każesz nocą, bym przy tobie usiadł,
Ręką pozbawił, nadziei kamienia?
Będąc przekorny, będę wówczas kusił
Los niespokojny, oczy bez imienia.
Z najbliższym słowem, dopowiedzieć musiał
Kilka powtórzeń, co w noc nic nie zmienia.
Tak nasze drżenie, trwa wciąż ze zdumieniem,
Kobietą jesteś, czy polnym kamieniem?

Pars X

komunikat:
dom przy prospekcie
kilkadziesiąt ludzi
rozlatujące się pocałunki mięsa
robota wołających przepraszam
wojujących islamistów nie mylić z salami
a ja wiem
to ruscy w oddzielnych dwukolorowych mundurach
a dla nas strach by islamizm
nie zdekapitował nam
z lekcji historii nie tylko bęm zmienił
wiarę mogę choć nie wierzę
nie zdefekuję może połowę tekstu
wódki na dzisiaj
idzie w deszcz

Pars XI

*To
co widzimy
i to
co nam się zdaje
jest jedynie snem*

snem we śnie

Pars XII

*markownik jest księgą uniwersalną
to kompendium wiedzy o ludzkim życiu
naturalnie
w aluzjach i niedopowiedzeniach
dlatego ta historia
będzie przetykana
myślnikami
wielokropkami
westchnieniami*

*ale trzeba do tego pewnej domyślności
pewnego polotu*

Pars XIII

Coraz gorsze stawało się położenie prawie wszystkich ludzi, zwłaszcza ze sfery budżetowej. Protesty wzmożyły się, a zarazem spowszedniały, jak codziennie oglądane wiadomości. Punkt widzenia protestujących w żaden sposób nie przekładał się na język polityki, bowiem było coraz wyraźniej, że zdecydowana większość działaczy

politycznych zatroskanych niby losem pokrzywdzonych myśli tylko
o kampanii wyborczej i fotelach w przyszłym parlamencie
lub samorządach. Włóczyki przymierzał właśnie swoje zliniałe
dupsko nawet do tronu prezydenckiego.

Podśluchane – rozmowy na wczoraj, dziś i
jutro.

Pars XIV

jestem ptak wędrowny co nie zna swojego gniazda
codziennie tysiące statków płyną
po wszystkich oceanach ku europie
na pokładach tych statków stoją nieprzebrane
tłumy pielgrzymów
wypatrują brzegów ziemi skąd wyszli ich ojcowie
widziałem wieczne lody
widziałem pustynie rozżarzone do czerwoności
widziałem nieskończone lasy i jeziora
chciałem po prostu powiedzieć
wróciłem z krańca ziemi
do siebie
do swoich
do tego czego nie można zapomnieć

(Zbyszek C.)

Pars XV

jest już jasny pogodny dzień
jaskółki kreślą w powietrzu trzy słowa
niech będzie spokój
woda nadczysta jak sen przy drewnie
niski poziom krzywizn to pagórki
po zboczach zbiega kamienista kozica
jak dusza rozpływa się w powłoce srebro
i chciałbyś obraz ten zatrzymać garść powietrza w dłoni
nim zabrzmi odgłos kroków ludzi
czy to oni
jest już pogodna głęboka noc
płuca nie wznoszą się miarowo przy oddechu
lecz warto było jasność ujrzeć w jasności
mimo gromu
boleści

Pars XVI

zasadniczą rzeczą jest pojąć
że żaden wszechświat nie kończy się pustką
że z tym wszechświatem

rozwiera się następny wszechświat
potem kolejny
będący przedprożem nowego wszechświata

Pars XVII

to artysta
on wszystkim zazdrości

Pars XVIII

a kiedy pójdziesz za mną nad biegnącą za miastem rzekę
pod ciężkimi gałęziami jabłoni jesiennych gorąco
odnajdziesz ławkę jej poranek wieczór południe
noc co przyjmowała bez prośby ciała i języka
przyjmiesz jak podarek pierwsze słowo
moim ono nie było nie jego twoim
nie doczekałeś się go pod krzyżem
choć istniało gdzieś za górami
wybiegało poza gęstwinę drzew
słońce roznieciło przedświt
pachniało siano a może
piłką rzuć niezręcznie
życiem rzuconą
łąką w piach
nie – nie –
wy-
po-
wie-
dzia-
ne
s
ł
o
w
o

Pars XIX

nie wierzę w poezję
bez piórek to ptak

Pars XX

taniocha wino w poezji
stoczony robak brulion kurz po roku
przyklasycznia się kaszląc kopytami pieszczotliwe rzeczowniki

przydusza klasycystycznego mojego poetę
jak by mu chciał
lecz biedak nie może
ratuje go sałata słowna zadrukowanych kartek
swoje hipokorystyki lub augmentatywa
encykiopedia słów zaczynających się od
d, ch, p, sk, i, i jeszcze raz p i p, znów i, h, u, a alfabetu
języków świata tego by nie brakło
wieża babel ucieka jak rymowar
stanik przegrywający pozowanie na norwidy
a brulioniczek-stoliczek
rad nie rad radą uradzony
wie to prosta twórcza niemoc grafomania i analne rymtarynki

Pars XXI

*łatwiej jest znieść śmierć
bez myśli
o niej
niż
myśl o śmierci
bez
niebezpieczeństwa*

Pars XXII

tam rozbite oczy z ciechocinka
tu aż tylko mózgojeb śnieg zeszłoroczny
bóg nie przepasuje się tu co dzień szarfą
sens życia wymiotowany przez ego cierpiętników
do soli radości przyzywających swoje krwawe stopy
to więcej niż boli
tylko piórko zawiruje jak płatki skorupka od jajka kontakt
z niego usta ten smog siarki i zgorzeli gazowej
błogosławiona ambrozja nadciśnienia lirycznego: ty

Pars XXIII

*co ci ludzie
robią
tam na dole
wyglądają jak mrówki
zastanawiające
ilu ludzi żyje bez celu
może spełniają jakąś rolę
nie wiedząc o tym*

Pars XXIV

jestem pierwotniakiem
wydałam.
krążę
jestem epicentrum kosmosu
doskonałym ładem
bezjaźnią
bez problemów mieszkaniowych
i podatkowych
pączkuję bez wytchnienia
nie trafię na wieczerzę
tłustego czwartku
ale imię moje zna
wieczność
bo wiecznością
jestem

pierwotniakiem jestem
wszystko co
pierwotne jest mi
zbędne

(gdyby ktoś pomyślał
że moja wypowiedź jest
pesymistyczna
to po pierwsze
stać mnie na wszystko
bo niczego nie potrzebuję
nie potrzebuję niczego
bo wieczność jest mną
i nieśmiertelność)

pierwotniakiem jestem
dotknij mnie
a ulżysz sobie
egzotycznie
morsko
bez holiday travel

stać cię na to

Pars XXV

*człowiek
wyraźnie stworzony jest
do myślenia
to jego
cała godność*

Pars XXVI

skostniało się ze zimna
wschód
złoto wchodzi mu już za paznokcie
obetną mi palce
gdy niedźwiedź zaczął gryźć
albo lotnictwo
a tam żona
jeżeli tylko jeszcze żyje
małe dziecko delikatne jak puch kobieta
rozwalona główka
mózg
to też pożywienie odżywcze choć z cholesterolem
na zachód chciałbym
jeżeli mi tylko kilka drutów kolczastych
ten kikut
i to że jestem ślepy pozwoli
to zatrzymam się nie dalej jak trzeba
w Warszawie
pan zapamięta śliska śliska
numeru wie pan
nie mogę sobie
coś z miary buta
po żebrach krwi miażdżący moich chłopców
nie zdążyli postrzelać

Pars XXVII

ja jestem pielgrzym
wracam do swej ziemi
z daleka
przyszedłem naprawić krzywdy
mnie skrzywdzono
nazywają ciebie rotmistrzem
wiem
walczyłeś na wszystkich frontach
i do końca życia będziesz w oczy świecił ludziom
swoimi bliznami
wiesz
jaki jesteś nudziarz
a ja konałem na takiej jednej wyspie
która nie zna ani wojny
ani gwałtownej śmierci
pod tropikalnym słońcem
wśród drzew jak w bajce
tęskniłem do tej przeklętej ziemi
gdzie mnie skrzywdzono
spalem na worku ze złota

w domino grałem diamentami
rzuciłem
rzuciłem to wszystko jednego dnia
razem z tłumem takich samych jak ja
przyjechałem do tej starej ziemi
przeklętej ziemi
która śni się
po nocach

(Zbyszek C.)

Pars XXVIII

bo w naszej literaturze polskiej naszej rodzimej
jest tak
na prawo nic
na lewo nic
a środkiem ściek płynie
tokarki ze stasinkami trzymają mocno
kretowiska pornografii od FILOZOFII ni jak
a reszta to towarzystwa kamery pakamery
a ja tobie
a ty mnie
oboje jesteśmy
w liter(ackim) niebie
najlepiej zatrójkać stół okrągły
i brulionik trzymać między udami
z łyżeczką ze styropianu
choć to tylko historyczny trup
ale przecież histeria krzykliwa chwytna
augustynowi i tomaszowi parę anielskich gardeł by się też
przydało
ile wódek panie starszy za dobrą recenzję
ile wędrowniczków za mocny zdrowy jak próchno artykuł
nie się igliwia trzyma
trochę małych ojczyzn-polszczyzn by dopisać
szczyptę
by zupa była strawna
lepiej tyż w twoim stylu, brawie, vampie, panu, gazecie w
sexy woman, cd-action, plus minus nieskończoność
i innych kolorowych rokkkowych puzderkach
gdzie list debiutującej gwiazdki roman no tego
z tym oskarowym i muzyka grać z biglem zaczyna
nie wiedeńska
tylko spod kielc czy skierniewic gwary nie ukrywając
na szczyt to się pojedzie kolejką jak
się posmaruje metaforą spotykaną we wszystkich
najstarszych zawodach świata
to na agon

tam od krakowskiej strony
dwoje noblarzy
stek krwisty bez krwi
emerytalnie warzy
i cóż panie Słowacki Wyspiański Witkacy
pustka sól ziemi cacy cacy

Pars XXIX

nie wierzę poezji
w gie lezie ten ptak

Pars XXX

zwróć się przeciwko tym którzy wypisują podobne enuncjacje
słowa podobne są kredzie na płocie
coś śmierdzi i umyka jak kakofoniczny wstyd
nie hańba plwocinami oddychać
i na zgłoski rozstrzeliwać łucznikiem ciało
bezsensowność skazu wymierzyć od oczu
to nie było tylko słowo
lecz głąz toczący się z góry
dokładnie przykrywający poezję tak
że tylko p jak "p" (wulgarne dookreślenie) zostanie

to byłeś jesteś będziesz tylko ty
i właśnie cię zdemolowano i wyliczono na dziesięć drgań powietrza

Pars XXXI

zawrócił się do mojego okna kret
na bani dziurawej lecz trzeźwy sierść
wystroszył z tłustości krzycząc prawo moralne
nade mną
nade wszystko świecie gwiaździste
niebo nad ziemią

hans i kret dwa bratanki
królewieckie bawidamiki ze sporą gnozą
idei podziemia i popiołu

Pars XXXII

oni mnie nazywają
dobrym człowiekiem
gdyby oni wiedzieli prawdę
to by im w gardle stanęła
o



bo ja nie umiem zrobić świństwa
czasem
już mam taką chęć
już sobie wszystko obmyślę
i nie mogę
jeszcze w dzieciństwie
pamiętam
chciałem się źle uczyć
nie wychodziło
chciałem wybić szybę kamieniem
nie trafiałem
podłożyłem komu nogę
to się sam przewracałem
tak już całe życie
wszyscy wytykają mnie palcami
na ulicy pokazują jak trędowatego
dobry człowiek
żeby oni wiedzieli
jak ich nienawidzę
absolutnie
ja bym wolał łajdactwo
łobuza to każdy uszanuje
sukinsynowi każdy usłuży
i przypochlebi
cwaniaka to jednak każdy poważa
a dobrego to tylko wyśmieją
wygłupią
ot i cała przyjemność
a ja wam zrobię jeszcze świństwo
absolutnie
mnie się nie spieszy
ja poczekam
ale jak podłożę kiedyś świnię
to aż
ochniecie

(Gustaw H.)

Pars XXXIII

*w końcu co my tu takiego mamy
trochę tego trochę tamtego
garnek patelnię miotłę kapelusz
już dawno ktoś powinien to puścić z dymem
ławka drzewo co to za dom
a piec jadący przez naszą ziemię nie wiedzą że tu byli
jakieś graty jakieś szmaty*

*cóż zostawimy prawie nic
tylko rodzinny kąt*

europo europo
stara wymęczona
bez amerykańskiej czkawki i nasienia
etruskich skorup rzymskie pióropusze
pola bitew niezastygłe
linie granic niezarysowane
znałeś tutaj każdy kąt

europo europo
uparta przytulna
przejrzała niezgłodniała
z katedrami strzelającymi w boga
prochem rzek i gór
już niedługo
jako chłopcy z długimi wiosłami
rozejdziemy się po placu zabaw
poznawać się nie będąc
choć z jednej jesteśmy grudki
europy

na rozwlekłych kontynentach pustyń i bagnisk
w miliardowych miastach
zapyziałych wsiach
czy na śmietniku cywilizacji
europo europo
nie nadszedł już czas
na narodziny nowego ikara

Pars XXXIV

powiada człowiek
nic nie zostało zakończone
przychodzimy o setki tysięcy lat za wcześnie
odkąd istnieją ludzie
obyczaje nasze nie uległy zmianom
mamy to szczęście że pracujemy po autorach starożytnych
po najzdolniejszych wśród nowożytnych
i dlatego nie możemy poematu zakończyć kropką
bo po nas świat
słońce
gwiazda
popiół
pory roku
deszcz
i słowa które zabrzmiały dla kogoś jak poezja
jak trwanie

Pars XXXV

Nie wierzę poezji
ułudy to ptak

Wiesław PIPREK

UROKI STAREJ KRYNICY (CZĘŚĆ II)

W poprzednim numerze *"Almanachu Sądeckiego"* rozpoczęliśmy prezentację fotografii Starej Krynicy przedwojennego krakowskiego fotografa Stanisława Muchy. Cały zestaw to 10 albumów z ok. 600 zdjęciami. W tym numerze prezentujemy dalszy ciąg tej ciekawej kolekcji – budowle Krynicy, których już nie ma, które istnieją, ale wygląd ich został zmieniony, albo takie, które nic się nie zmieniły. W następnych numerach pokażemy uroki zimowej Krynicy, a także wnętrza sanatoriów i pensjonatów.

Jeszcze raz dziękujemy władzom PTTK w Krynicy za udostępnienie tego zbioru.

Stare Łazienki Mineralne zostały wybudowane wg proj. F. Księżarskiego kosztem 150.000 złr, zaś piętrowe Łazienki Borowinowe w roku 1880. Do dziś spełniają dobrze swoje funkcje, mimo że bardzo ucierpiały w czasie tegorocznej katastrofalnej ulewy.



Stare Łazienki Mineralne i Borowinowe.

Koniec XVIII i pierwsza połowa XIX wieku charakteryzowały się w Krynicy drewnianą zabudową. Do dziś niewiele pozostało już tych budowli. Większość strawiły pożary, brak odpowiedniej konserwacji i nieubłagane biegnący czas.



Drewniana zabudowa Krynicy.

Centrum Krynicy od początku jej istnienia stanowił Deptak. Przy nim skupione były i są główne obiekty publiczne uzdrowiska. Tu również koncentruje się całe życie kulturalne.



Tłok na Deptaku krynickim



Kamień węgielny pod Nowe Łazienki Mineralne położono w 1923 roku w obecności prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Budowę rozpoczęto w 1924 roku, a ukończono i uroczystie otwarto w 1928 roku.

Nowe Łazienki Mineralne

Lodowisko, na którym w okresie lata urządzano korty tenisowe, zostało wybudowane w 1928 roku przy ówczesnej ul. Lipowej, gdzie dziś znajduje się Kino Jaworzyna. Odbywały się tu turnieje o randze światowej, m.in. w 1931 roku rozegrano tu Hokejowe Mistrzostwa Świata. Oprócz zawodów, odbywały się tu pokazy, rewie, bale.



Korty tenisowe na stadionie zimowym

Potok Kryniczanka, który płynie przez Centrum Krynicy został uregulowany na początku naszego wieku. Inż. Leon Nowotarski (1878-1957) zaprojektował jego regulację i nadzorował te prace w latach 1911-1914. Inżynier był znaną postacią w Krynicy, przez długie lata był dyrektorem Państwowego Zakładu Zdrojowego. Krynica bardzo wiele mu zawdzięcza. Deptak nazwano aleją jego imienia.



Uregulowany dolomitem tatrzańskim Potok Kryniczanka prezentuje się wspaniale i do dziś spełnia swe funkcje przeciwpowodziowe.

Na początku lat trzydziestych XX wieku wybudowano w Krynicy halę targową, która z czasem stała się siedzibą władz uzdrowiska, a od 1933 roku miasta. Dziś tu jest również siedziba burmistrza.



Urząd Miasta.

Przy wejściu na Górę Parkową od strony pomnika Mickiewicza znajduje się pierwszy kościół zdrojowy p. w. Przemieniania Pańskiego, popularnie dziś nazywany "parkowym". Zbudowano go w 1862 r. wg proj. F. Księżarskiego na planie krzyża greckiego.



*Drewniany kościół
na stokach Góry Parkowej*

Nowy Dom Zdrojowy został oddany do użytku tuż przed wybuchem II wojny światowej. Na owe czasy był to jeden z najnowocześniejszych obiektów Krynicy. Projektował go Witold Minkiewicz.



Nowy Dom Zdrojowy.

Sanatorium "Lwigród" to obiekt zbudowany w latach 1926-29 wg. projektu inż. arch. E. Czerwińskiego. Mógł przyjąć 220 kuracjuszy. Było to pierwsze sanatorium krynickie. Oprócz części hotelowej posiadał on również jedyną w Krynicy salę operacyjną, na miejscu oferowano także duży zestaw zabiegów balneologicznych.



Sanatorium 'Lwigród'

Na miejscu dzisiejszego nowoczesnego Sanatorium Wojskowego przy ulicy Swi-
dzińskiego stała niegdyś willa wraz z ogrodem. Był to dawny Zakład Zieleni, tu pro-
dukowano rozsady, które później upiększały skwery i kwietniki krynickie. Do dziś
możemy podziwiać na stokach Góry Parkowej ozdobne krzewy i drzewa, które tam
wyprodukowano.



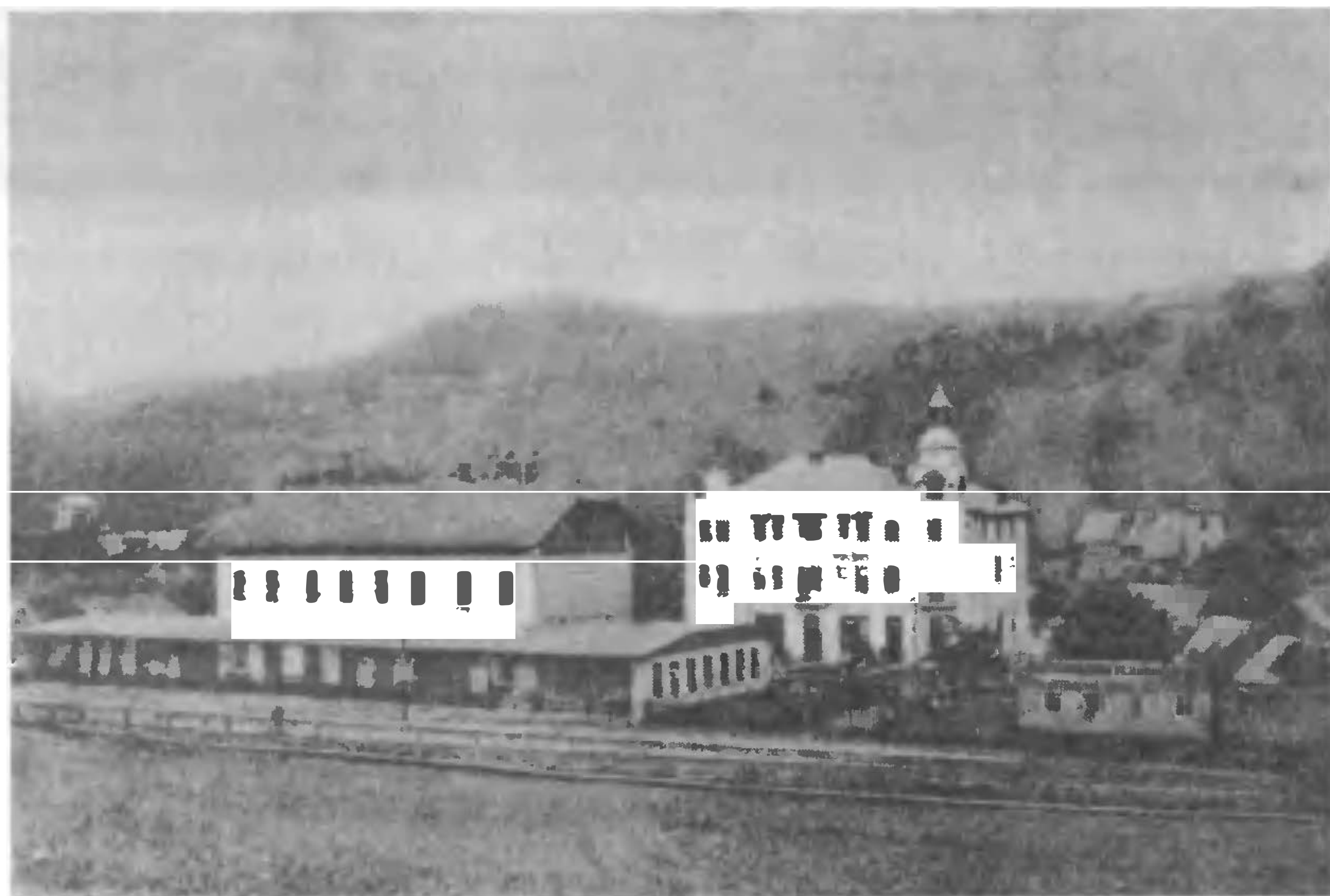
Teren dawnego Ogrodu Miejskiego



Na obrzeżu Deptaku do dziś przetrwała stara stylowa Pijalnia Wód Mineralnych pamiętająca XIX wiek – pijalnia "Jana" i "Józefa". Należy ona, niestety, do nielicznych już obiektów starej, drewnianej Krynicy. Mimo starości do dziś spełnia doskonale swoje funkcje.

*Pijalnia "Jana" i "Józefa"
przy Alejce Nikifora*

W roku 1911 Krynica uzyskała połączenie kolejowe, po uruchomieniu odcinka trasy Muszyna – Krynica. Budowa ta doszła do skutku dzięki staraniom dra Henryka Ebersa. Wybudowanie połączenia kolejowego wpłynęło na wzrost liczby kuracjuszy.



Dworzec kolejowy w Krynicy.

"Patria" była własnością sławnego tenora Jana Kiepury (1902-1966), który kilkakrotnie odwiedzał Krynice w latach międzywojennych. Zaprojektował ją architekt Bohdan Pniewski, budowę nadzorował inż. Zygmunt Protasewicz. Była ona najwytworniejszym hotelem ówczesnej Krynicy. W niej zatrzymywały się niejednokrotnie koronowane głowy Europy. Od 1967 roku w Krynicy organizowany jest Festiwal Aarii i Pieśni im. Jana Kiepury.



Willa "Patria" w Krynicy.

Leszek Zakrzewski

KOLEJ ŻELAZNA DOCIERA DO STAREGO SĄCZA

Rok 1876 był znaczącym dla rozwoju regionu sądeckiego. W tym bowiem czasie do podupadających, kresowych dla c.k. monarchii miasteczek galicyjskich, jakimi były oba Sącze wjechały pociągi kolei tarnowsko-leluchowskiej (zwanej też tarnowsko-preszowską). Wybudowana została ona z funduszy rządu Austro-Węgier, a w pobliskim Nowym Sączu powstały równocześnie państwowe Cesarsko-Królewskie Warsztaty Kolei, dając zatrudnienie wielu okolicznym mieszkańcom.

Ale jak kolej żelazna zawitała do Starego Sącza?

Wszystko zaczęło się jak zwykle od inicjatyw powstałych gdzieś w kręgach gospodarczo-militarnych ówczesnej monarchii austro-węgierskiej. Połączenie Kolei Północnej Cesarza Ferdynanda (Kaiser Ferdinands-Nordbahn – w skrócie KFNB), do której należała linia z Wiednia do Krakowa wraz z Galicyjską Koleją Karola Ludwika (Carl Ludwig Bahn), zarządzającą trasą z Krakowa do Lwowa, z kolejami węgierskimi za pośrednictwem trakcji biegnącej południkowo, oprócz oczywistych korzyści ekonomicznych, tj. skrócenia drogi transportu i otwarcia nowych terenów na eksploatację gospodarczą, pozwalało w razie wybuchu konfliktu zbrojnego z Rosją na ułatwiony przerzut wojsk z głębi cesarstwa w pobliże granicy. Kilka lat wcześniej (1872) ukończono budowę wybitnie strategicznej linii kolejowej z Przemyśla przez Zagórz, Łupków do Mezölaborcz (obecnie Medzilaborce), gdzie łączyła się z kolejami węgierskimi. Służyła ona do transportu materiałów zaopatrzeniowych i wojsk z centrum cesarstwa do będącej w fazie realizacji twierdzy I klasy – Przemyśla, w którym w razie wybuchu wojny miało docelowo stacjonować 85 000 żołnierzy. Linia z Tarnowa do Eperjes (obecnie Prešov) została uwzględniona w ogólnym perspektywicznym planie budowy kolei austriackich już w 1854 roku,

zaś jej ogólny przebieg ustalono 8 V 1870 roku, a 5 IX 1872 roku Ministerstwo Handlu przedłożyło do zatwierdzenia parlamentowi gotowy projekt linii. Rozpatrywany był pomysł poprowadzenia linii od Grybowa doliną Białej przez Berest, Krynicę do Muszyny. Informacja ta po opublikowaniu w krakowskim "Czasie" wywołała oburzenie wśród nowosądeckich rajców. Dzięki mobilizacji Rady Miejskiej, wysłano delegację do Wiednia, gdzie przy poparciu polskiego koła poselskiego, po rozmowach w Ministerstwie Handlu, uzyskano zapewnienie o uwzględnieniu interesów Nowego Sącza w ustalaniu przebiegu kolei. Tym samym i Stary Sącz znalazł się na trasie planowanej inwestycji. Parlament zatwierdził budowę tej kolei i ostateczny przebieg linii na obradach w dniu 22 IV 1873 roku.

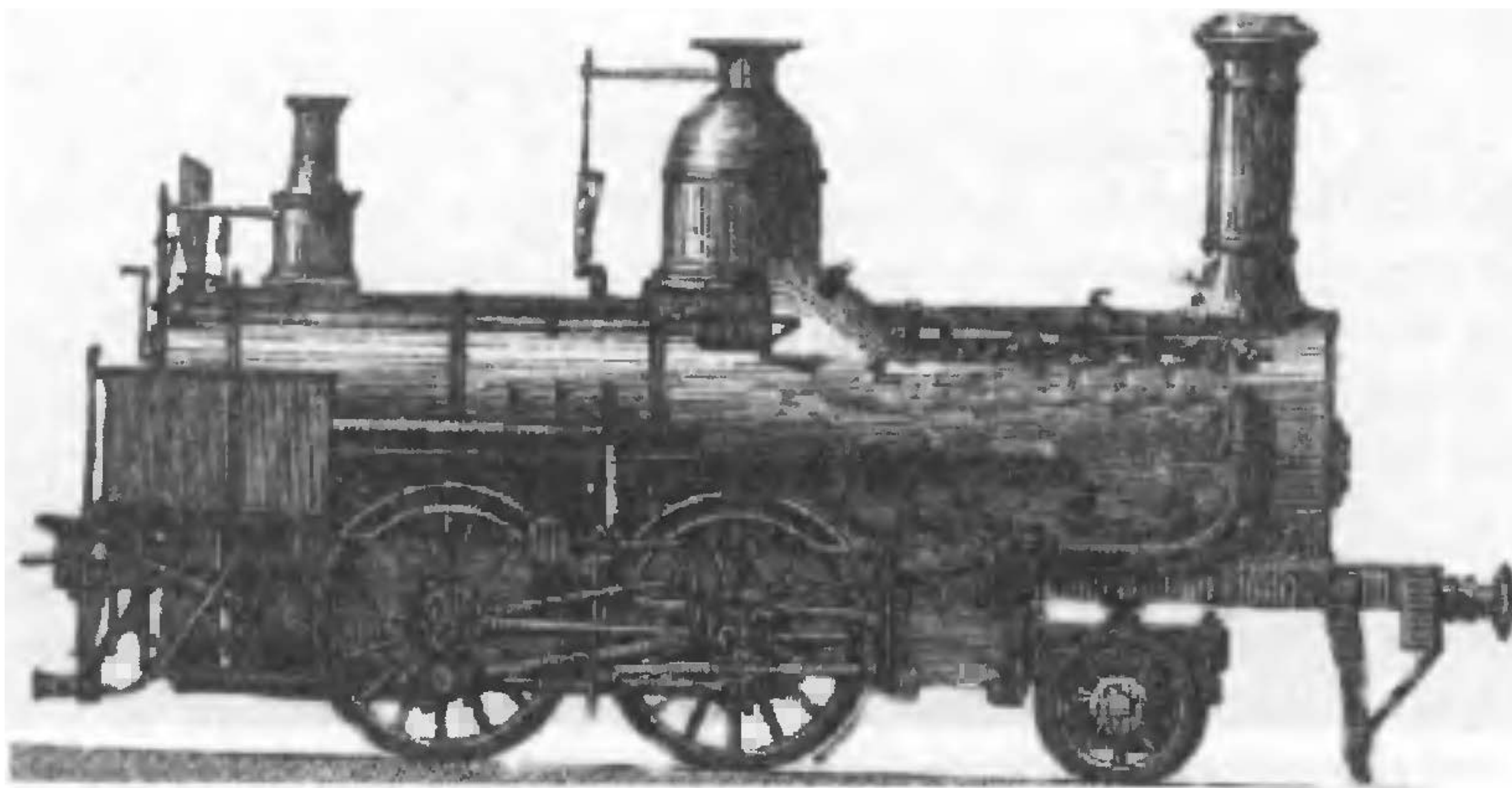
C.k. starosta został zobligowany przez namiestnictwo działające na podstawie rozporządzenia c.k. Ministerstwa z dnia 11 XI 1873 do powiadomienia Zwierzchności Gminnej w Starym Sączu, iż *"przedsięwzięcie się badanie w celu oznaczenia stacji na linii kolei żelaznej Tarnowsko – Leluchowskiej. (...) O przybyciu komisji na stację zawiadomię posłańcem o dzień naprzód. Do tej komisji przystąpić ma gmina poprzez delegatów, mianowicie naczelnika gminy, a Zwierzchność gminna zawiadamia o tym celu także wszystkie inne strony interesowne z oznajmieniem, że po ukończeniu powyżej rzeczonyj czynności następnie odbędzie się reambulacya polityczna całej linii kolei w celu oznaczenia pojedynczych obiektów budowy jako to mostów, kanałów, przejazdów, przepustów, zakupienia i zniesienia budynków lub ubezpieczenia takowych od ognia itd. Komisya przybędzie 30 XII 1873 około południa na granicę gminy St. Sącza ze strony Biegonic"*.

W ślad za tym pismem starosta wystosował okólnik do zwierzchności gmin i przełożonych obszarów dworskich, nakazując aby *"reczonyj komisji udzielać wszelkich żądanych wyjaśnień, ułatwiać jej spełnianie zadania, wspierać ją w każdym kierunku, przeszkadzać wszystkiemu coby na działania komisji niekorzystnie wpłynąć mogło, a w razie spostrzeżenia z jakiegokolwiek bądź strony szkodliwych, dążności donieść celem zarządzenia środków zaradczych.(...) wolno do końca bieżącego miesiąca na linii kolei zondować grunt to jest kopać doły w celu zbadania rodzaju ziemi i skał pod powierzchnią się znajdujących"*.

Przed nieuczciwymi pośrednikami w sprzedaży gruntów starosta ostrzegał osobnym pismem, pisząc, że *"wedle dochodzących mię wiadomości różni ludzie narzucają się gminom i prywatnym osobom na agentów przy wykupnie gruntów dla budować się mającej kolei, żądając w tym celu pełnomocnictw do traktowania z komisją i zapewnień dla siebie pewnych procentów od sprzedających. Inni zaś nakłaniają posiadaczy kamieniołomów (gminy i pojedyncze osoby) do odstąpienia im tychże za pomocą kontraktu, aby dostać w swe ręce materiały potrzebny dla pomienionej budowy"*.

Prace ziemne na całej trasie podzielonej na 11 odcinków ruszyły w marcu 1874 roku (za wyjątkiem tuneli w Żegiestowie i Kamionce realizowanych od września 1873 roku przez firmę Koller i Gregersen). Poszczególne odcinki realizowały małe firmy zatrudniające przeważnie lokalną siłę roboczą i wykorzystujące przy budowie miejscowe surowce, takie jak kamień, piasek, drewno. Taka organizacja robót pozwalała na znaczne skrócenie terminów realizacji przedsięwzięcia i obniżenie kosztów poprzez wyeliminowanie transportu części materiałów użytych do budowy. Stąd też niejaki Karol Sosnowski z Bochni wystosował do Rady Miejskiej Starego Sącza datowane na 19 VII 1874 roku pismo o przyznanie *"prawa dobywania szutru i piasku z szutrowisk miejskich między Popradem, a wiklinami położonych – po 40 centów za 1 m³"*.

W trakcie budowy, do przewozu materiałów budowlanych używano dwóch parowozów angielskiego pochodzenia, wyprodukowanych w 1852 roku, sprowadzonych z Niemiec i używanych wcześniej przy budowie kolei Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa, którym nadano nazwy "Góral" i "Bojan". Obydwa dożyły na linii tarnowsko–leluchowskiej kresu swych dni i zostały z końcem lat 80-tych XIX w. złomowane w sądeckich warsztatach.



Przypuszczalny wygląd parowozu "Góral", używanego podczas budowy linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej

Tymczasem Rada Gminy Stary Sącz uchwaliła w dniu 15 X 1874 roku sprzedaż *"potrzebnej przestrzeni gruntu pod budowę kolei"*, a na dzień 19 I 1875 roku o godzinie 9 przed południem wyznaczono termin *"rozprawy konkurencyjnej względem urządzenia drogi dojazdowej do stacji kolei żelaznej w St. Sączu"*.

W trakcie realizacji budowy, c.k. przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznej tar-

nowsko–łeluchowskiej uciekło się do pewnego podstępu. Otóż 13 III 1875 r. wystąpiło ono o pozwolenie na wykonanie własnym kosztem regulacji Popradu powyżej i poniżej mostu kolejowego między gminami Stary Sącz i Biegonice. Regulacja miała polegać na zniwelowaniu wyspy znajdującej się pośrodku koryta Popradu. Z końcem kwietnia tegoż roku przekazano pomiary koryta rzeki i plany regulacji, 19 V 1875 zebrała się *"komisya polityczno–techniczna przy moście na Popradzie w celu zbadania czy przy pobieraniu szutru poniżej i powyżej nie ma jakich przeszkód"*. W niecały miesiąc później burmistrz Starego Sącza słał do c.k. namiestnictwa protest przeciw *bezpłatnemu pobieraniu szutru do kolei z koryta Popradu*. Cóż – miasto za regulację rzeki nie zapłaciło, ale i nie zyskało żadnych pieniędzy za pobrany z jej koryta surowiec użyty do budowy podtorza.

27 VI 1875, starosta powiatowy powiadomił Zwierzchności Gminne w Moszczenicy Niżnej, Gołkowicach Niemieckich, Gołkowicach Polskich i Mostkach o zakwaterowaniu w tych wsiach *"oddziału wojskowego do budowy kolei żelaznej tudzież oddziału do pomiarów wojskowych*, prosząc równocześnie władze gminne o *dostarczanie podwód [dla dowozu żołnierzy na teren budowy] po 35 centów za milę"*.

Podczas budowy kolei dochodziło także do poważnych incydentów, wspomniał o tym w swoim piśmie do gminy starosądeckiej sam starosta powiatowy: *"na przestrzeni kolei żelaznej w miejscach na których parowa maszyna jest w ruchu z powodu przewożenia szutru przez dotychczas nie wyśledzonego sprawcę czy to ze swawoli, czy też ze złego zamiaru pokładane były kamienie na szyny. Tak się stało dn. 3 i 4 bm [grudzień 1875] na przestrzeni między St. Sączem i Barcicami, a tylko przezorności maszynisty zawdzięczyć należy, że nie nastąpił wypadek. Dn. 3 bm położono na obydwu szynach wielkie kamienie rzeczne w obrębie gmin Starego Sącza i Barcic, a 4 bm znaleziono znowu podobne przeszkody w wymienionych dopiero miejscowościach. Ze względu na wielkie niebezpieczeństwo zagrażające życiu ludzkiemu przez podobne czyny zbrodnicze, polecam zwierzchności gminnej, ażeby w swoim obrębie szczególną baczność zwracała na niebezpieczeństwo ruchu pociągów kolejowych, sprawców wyż. opisanych czynów karygodnych energicznie śledziła, a w razie wyśledzenia zarządziła bezzwłoczne odstawienie do władzy sądu rej. w celu ukarania"*.

Na początku lutego 1876 po uzyskaniu zezwolenia c.k. Generalnej Inspekcji Austriackich Kolei Żelaznych (z 30.11.1875) *"puszczono prowizorycznie w ruch lokomotywę w celu przewozu materiałów budowlanych na przestrzeni między Biegonicami przez St. Sącz, Podmajerz po hektometr 994 (przy potoku Przysietnickim w Barczycach)"*. Równocześnie nakazano zamykanie ramp przed przejazdem loko-

motywy z materiałami budowlanymi, jak również ogłoszono, że *"wstępowanie na bankiety i trasę kolejową w innych miejscach jak przez rampy ulega karze"*.

Budowa kolei posuwała się dalej wzdłuż doliny Popradu, w Starym Sączu prowadzono prace nad ukończeniem dworca kolejowego i drogi dojazdowej. W tym celu w dniu 8 V 1876 odbyła się *"rozprawa komisyjna"*. W wyniku poczynionych ustaleń, starosta powiatowy wydał polecenie o *"obgraniczeniu gruntów tejże kolei zajętych tak już zapłaconych jako też po ostatecznych obrachunkach dodatkowo zapłacić się mających i aby nikt nie ważył się wyrzucać, uszkadzać lub niszczyć palików lub kamieni do ograniczenia użytych pod rygorem surowej kary ustawą zagrożonej!"*

Murowany, piętrowy budynek dworca starosądeckiego o typowej dla galicyjskich kolei architekturze przetrwał do stycznia 1945 roku, kiedy to został wysadzony w powietrze przez wycofujące się oddziały niemieckie.



Budynek dworca kolejowego w Starym Sączu wg przedwojennej pocztówki

Gmina Stary Sącz otrzymała z funduszu krajowego na wniosek c.k. Namiestnictwa, pożyczkę na urządzenie drogi dojazdowej do stacji w wysokości 500 złr. Dodatkowo fundusz budowy kolei miał przekazać na ten cel 1700 złr. Droga o 6 m szerokości z rowami po obu bokach i maksymalnym spadku dochodzącym do 8% kosztowała ostatecznie 1959 złr.

W miesiącu maju odbyły się próby obciążenia i odbiór kolejowego mostu na Popradzie, a na miesiąc przed planowanym terminem oddania linii do eksploatacji,

w dniu 13 VII 1876 roku na terenie gminy Stary Sącz komisja dokonała odbioru "*dróg polowych także zwanych równoległych tudzież innych komunikacji z powodu budowy kolei żelaznej, protokół oddania trasy został podpisany dnia 15 VII*". W myśl protokołu do zadań gminy Stary Sącz należało utrzymanie mostków drewnianych na drodze przejazdowej przez tory na km. 96, obok budki na fosie gościńca powiatowego i przy przejeździe na km. 96.6.

18 VIII 1876 ruch kolejowy na linii tarnowsko–leluchowskiej w dniu urodzin Najjaśniejszego Pana został uroczyście otwarty. Opiekę nad obiektami linii przejął Oddział Konserwacji c.k. Państwowej Drogi Żelaznej Tarnowsko–Leluchowskiej z siedzibą w Tarnowie. W 1882 roku starosądeczanie mieli okazję skorzystać z dobrodziejstwa posiadania na swym terenie kolei, gdy Oddział Konserwacji zawarł kontrakt z gminą Stary Sącz na wykopanie rowu odwadniającego na "*wygonie za św. Rochem*". Prace prowadzone intensywnie od maja do lipca, dały okazję do zatrudnienia w szczytowym okresie około 70 osób dziennie. Wykop kosztował 1400 złr i został odebrany komisyjnie 20 XII 1882. A ile przy tym było gadania i korespondencji pomiędzy gminą, starostwem i c.k. Dyрекcją Kolei!

Zróżdła:

1. Archiwum Państwowe w Krakowie – Oddział w Nowym Sączu; Akta miasta Starego Sącza sygn. St. Sącz 293 i 304
2. *Geschichte Der Eisenbahnen der Oesterreichisch-Ungarischen Monarchie, II band*, Wiedeń 1898,
3. Z i R. B. Romańscy - *Z przeszłości kolejnictwa w Nowym Sączu (wspomnienia)*, Rocznik Sądecki t. XV/XVI r.1974-1977, Nowy Sącz 1977,
4. L. Mazan - *150 lat dróg żelaznych w Galicji*, Warszawa 1997.

Irena Styczyńska Winna Góra

"Winna Góra" położona jest na terenie pozostającym w administracji miasta Nowego Sącza, w otulinie Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Jest prawobrzeżnym wzniesieniem w łańcuchu górskim towarzyszącym biegowi Popradu, położonym przy ujściu tej rzeki do Dunajca. Wzniesienie to posiada kształt obłej kopy, wysokość 357 m n.p.m., względną wysokość od lustra wody Popradu 60,71 m.

Obszar wzniesienia objęty jest częściowo uprawami rolnymi. Stromość stoków "Winnej Góry" zbiegających ku Poprowi nie pozwala na ich rolnicze użytkowanie, pozostają one odłogami. Zbocze od strony południowo-zachodniej porośnięte jest rzadkimi zaroślami iwy, akacji i sosny. Nieopodal mostu kolejowego znajduje się nieczynny kamieniołom (eksploatowany w połowie wieku XVII dla budowy kościoła w Biegonicach). Od strony północno-wschodniej podchodzi pod wzgórze i częściowo wspina się na nie zwarta zabudowa dzielnica Nowego Sącza – Biegonice. Wzgórze jest niezamieszkałe.

Szczytowa część wzgórza pozostawiona jest odłogiem. Do dzisiaj znajdują się na nim nie zasypane rowy, wykonane w czasie II wojny światowej dla stanowisk artyleryjskich. Na szczycie wzgórza usytuowany jest punkt triangulacyjny oraz jubileuszowy krzyż ufundowany przez mieszkańców Biegonic w 1934 r., w rocznicę 1900 lat od śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu, odnowiony w 1984 r.

Ze szczytu "Winnej Góry" roztacza się rozległy widok na Kotlinę Sądecką, przecinającą ją rzeki Dunajec i Poprad i otaczający Kotlinę wieniec gór. W tym wspaniale rysującym się stąd pejzażu Beskidu Sądeckiego – którego częścią jest Popradzki Park Krajobrazowy – usytuowane są malowniczo obydwa Sącze – Stary i Nowy. Towarzyszą Kotlinie Sądeckiej od strony zachodnio-północnej Beskid Wyspowy i Pogórze Karpackie.

"Winna Góra" jest jednym z tych stanowisk archeologicznych, które świadczy

o pobycie człowieka tutaj już 4000 lat temu. Na stanowiskach archeologicznych na "Winnej Górze" i w jej sąsiedztwie odkryto:

pozostałości po ludności zbieracko-myśliwskiej z okresu neolitu (1100 – 900 lat p. n. e.) – są nimi siekierka i drapak z jaspisu radiolarytowego – surowca występującego na terenie dzisiejszej Słowacji;

znane są znaleziska archeologiczne z okresu kultury prasłowiańskiej – późnołużyckiej (700 -500 lat p.n.e.) – są nimi ułamki naczyń glinianych, grot oszczepu z zadziorkami z brązu;

znajdują się tutaj ślady późniejszych kultur (osada wczesnośredniowieczna) – mówią o niej zachowane fragmentarycznie wały obronne i fosa na północnej krawędzi wzgórza oraz skorupy naczyń glinianych.

W niewielkiej odległości od "Winnej Góry", na terenie dawniejszej wsi Biegonice w czasie prac niwelacyjnych pól przeznaczonych pod budowę fabryki elektrod węglowych znaleziono wiele skupisk osadniczych. Odsłonięto tutaj cmentarzysko ciałopalne kultury łużyckiej oraz osadę z okresu późnorzymskiego. W uszkodzonym pracami ziemnymi cmentarzysku przebadane zostały trzy groby popielnicowe zawierające płytko stojące urny gliniane. Datowano je na 1000 rok p.n.e. i uznano za należące do osady na "Winnej Górze". Te archeologiczne znaleziska zdeponowane są w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, nie są eksponowane. Prace naukowe na temat badań archeologicznych na Ziemi Sądeckiej drukowane są w materiałach Uniwersytetu Jagiellońskiego, Karpackiej Stacji Archeologicznej w Krakowie-Wawel, w Rocznikach Sądeckich i w in.

Według różnych wersji "Winna Góra" swoją nazwę wywodzi od:

winnic zakładanych przez księżną Kingę,

od portu rzeczno-galeryjnego na Popradzie, w którym przeładowywano beczki wina węgierskiego na galery, którymi Dunajcem spławiać je miano w głąb Polski.

"Winna Góra" położona w szczególnym miejscu Kotliny Sądeckiej, nasyconej zjawiskami historycznymi, mogłaby być przeznaczona na usytuowanie na niej wieży widokowej wraz z pawilonem poglądowym archeologiczno-historyczno-krajobrazowym, zwieńczonej krzyżem, jaki widnieje obecnie na szczycie góry.

Stąd widoczny jest w pejzażu Kotliny Sądeckiej łańcuch starożytnych, późnołużyckich grodzisk, miejsc założonych i ufortyfikowanych przez człowieka: Naszacowice, Podegrodzie, (Grobla, Zamczysko), Chełmiec, Marcinkowice, Kurów, wzbogaconych o miejsca ujawnionych niedawno cmentarzysk w Biegonicach, Wielogłowach i Dąbrowie.

Znaleziska archeologiczne z tych miejsc – mówiących o historii pobytu człowieka w dolinie rzek Dunajca i Popradu – zalegają piwniczne magazyny muzeów w Krakowie i Nowym Sączu. Brak miejsc na ich eksponowanie ogranicza wiedzę o naszym regionie.

Wieża widokowa.

Z której wzrokiem objąć by było można wokół krajobraz Sądecki a także usytuowanie tutaj pawilonu archeologiczno–historyczno–wystawienniczego (Nowy Sącz do dzisiaj nie dorobił się tak ważnej ekspozycji), stałby się niezmiernie interesującą atrakcją turystyczną tak dla mieszkańców Sądecki, jak i przybywającej na nią turystów.

W przyszłej ekspozycji historycznej znaleźć się winny również monety rzymskie i inne znaleziska archeologiczne, dokument z czasu przebiegu "szlaku bursztynowego" doliną Dunajca i dalej ku Wiśle. Powinna być zadokumentowana "via magana", przebiegająca przez Karpaty przełomem Popradu. W pawilonie wystawienniczym znaleźć się winna również historia turystyki i krajoznawstwa na Ziemi Sądeckiej i w otaczających ją górach.

Prawy brzeg Popradu od mostu kołowego do kolejowego na tej rzece i dalszy jego bieg ku ujściu rzeki do Dunajca jest do dzisiaj niezagospodarowany, nawet jako wygon pastwiskowy. Od kiedy Biegonice stały się dzielnicą miasta Nowego Sącza, zmienił się status jej mieszkańców, w małej ilości pozostali oni rolnikami.

Ta nadbrzeżna przestrzeń, posiadającą południową wystawę słoneczną winna posłużyć na urządzenie tutaj nowego parku wypoczynkowego dla mieszkańców rozrastających się miast Nowego i Starego Sącza.

W świetle rozwijającej się turystyki – dla której Ziemia Sądecka zawsze była atrakcyjna – a zwłaszcza zwiększającej się obecnie turystyki samochodowej, winno się znaleźć tutaj dobrze zorganizowane pole campingowe.

Proponowana tego rodzaju inwestycja o charakterze poznawczo–turystyczno–wypoczynkowym byłaby słuszną nie tylko społecznie, ale również i w aspekcie ekonomicznym. Byłaby wyjściem naprzeciw unowocześniającemu się sposobowi życia i zwiększonym wymogom społecznym. Zbliżający się koniec naszego XX wieku mógłby być cezurą czasową wykonania proponowanej inwestycji.

Stałaby się ona pomnikiem roku dwutysięcznego w naszym mieście i regionie.



Marek Basiaga

"W zakątku nieba"

Najpierw o wspomnieniach.

Nie będzie to całkiem od rzeczy, gdyż w swoim debiutanckim tomiku pt. *W zakątku nieba*, pochodząca z Krynicy, a obecnie zamieszkująca Piwniczną – pani, a raczej koleżanka Stanisława Widomska–Fiedor często w swych wierszach dotyka tej delikatnej sfery psychiki ludzkiej, jaką jest właśnie wspomnienie.



Pamiętam jak dziś – tak przynajmniej się mówi – ale w tym przypadku jest w tej kalce słownej dużo prawdy – gdy pracując kiedyś tam, wieki temu w *"Głosie Sądeckim"*, jako redaktor do spraw kultury otrzymałem list od nauczycielki poetki, (Stanisława Widomska wówczas bodajże uczęszczała do pierwszej klasy szkoły średniej), wraz z jej kilkunastoma wierszami – krótkimi, ulotnymi, trochę mgiełkowatymi refleksjami o życiu, miłości, nadziei, pierwszych radościach i rozczarowaniach. W rutynowej pracy w wymienionym tygodniku powiało nagle wiosną, rozeszedł się po ponurym pokoju

delikatny, acz przyjemny zapach i na chwilę rozbłysło słońce. Jako też i po paru tygodniach debiutowała ta młoda poetka – w wieku szesnastu lat – a i do chwili mojego upadku ze stołka redaktorskiego, jej wiersze czasami gościły na łamach *"Głosu..."*. Był to wówczas jeden z najlepszych debiutów prasowych w naszej gazecie.

Tyle wspomnień – po latach poetka należy do klubu literackiego "Sądecczyzna", co pomogło jej zapewne w wydaniu debiutanckiego tomiku, którego tytuł brzmi, jak już wspomniałem, *W zakątku nieba* – od razu podkreślam tutaj, że tytuł jest znaczący, do czego jeszcze postaram się wrócić.

Co zostało z tych młodzińskich prób utalentowanej dziewczyny?

Czy znalazła na swojej drodze pisarskiej, na której już trzeba być odpowiedzialnym za każde napisane słowo, werset, wiersz swój styl, swoje "ja" – poetyckie, indywidualne obrazowanie świata. Myślę, że tak.

Wiersze są bardziej dojrzałe, nie rozchwiane w swej strukturze poetyckiej, doprecyzowane myślowo i stylistycznie. Np.

*a jeszcze wczoraj
miałam wspomnienia
słuchałam śpiewu wody w fontannie
złociłam liście dębów
karmiłam gołębie*

*Liście – wiatr daleko je niesie
dlaczego zimno i pusto
jeszcze nie zima – dopiero jesień
dopiero się na nowo narodzimy
na wiosnę*

pisze w wierszu: *Preludium jesienne*.

Dyskretny liryzm, delikatność środków wyrazowych, organiczny spłót widzenia natury przez tekst, niebanalna pointa – wszystko to współbrzmi nie wywołując niepotrzebnych dysonansów, zgrzytów semantycznych, wyznacza jednorodność widzenia świata przez poetkę. Ale to nie jest wcale świat zbyt uładowany, choć jego niezbywalne antymonie poetka chciałaby jakby odrzucić od siebie, znaleźć na mapie poetyckiej miejsce, oko cyklonu, by być właśnie w tytułowym "zakątku nieba":

Wiersz ten, wydaje mi się, należy tutaj w całości przytoczyć:

*W małym zakątku nieba
mają mieszkanie najbardziej skromni
którym wystarcza
śpiew ptaków
muśnięcie motyla*

*oni wolą
jeden obłok
i srebrzysty blask rosy o poranku*

*Wolni
unoszeni wiatrem
Aniołowie
oczach człowieczych*

Powstaje tutaj pytanie. Czy prostota wobec świata, pokora wobec sztuki, ciche wsluchiwanie się w materię własnego ciała, zawierzanie pięciu hasłom kluczom – kluczom, które Stanisława Widomska–Fiedor wymienia w wierszu *Dojrzewam*, a więc Nadziei, Miłości, Prawdy, Wolności i Wiary miało wystarczyć człowiekowi do osiągnięcia swego zakątka, którego nie zburzy drapieżny, dookolny świat. Ale te hasła w wymienionym wierszu muszą spełniać pewne warunki swego zaistnienia, a i sam wiersz nosi tytuł *Dojrzewam*, a więc określa stan postulowany, a nie zastany, czy odczytany ze znaków płynących z otaczającej nas rzeczywistości. Choć możemy się zgodzić, że dążenie do niego jest czymś w wymiarze ludzkim potrzebnym, zrozumiałym, mimo że coś zawsze nam podpowiada, że niemożliwym, utopijnym.

Bo przecież sama autorka pisze w innym wierszu:

*Tęsknię
do ostrego wiatru*

*Mrużę oczy
w zawrotny wpada poślizg
Nie wiem
z rozpaczą czy z nadzieją
patrzę w przejrzystą twarz świata*

A więc sama poetka odczuwa ontologiczny lęk, mimo iż twarz świata wydaje się być przejrzystą. Przejrzystą – to znaczy poznawalną, dającą się przewidzieć, ale jednocześnie zawierającą w sobie nie tylko radości i drobne upokorzenia, ale także ludzkie dramaty, dramaty wobec których filozof, poeta i normalny, szary człowiek stają się tylko piłką rzuconą w nieznane przez wiatr.

*Dzisiaj nie wielką symfonią
nie wróblem i nie bocianem
ale Chopinem frunę po niebie
ubranym w żałobę*

*nie matką przyodzianą
w słowa chleba powszedniego*

*nie pokorą
i nie spadać będę
z nieba*

*dziś
łzy chociaż moje
jak otwarty łuk horyzontu*

*inne słowa
chociaż karmione
tym samym smutkiem*

i inna śmierć

pisze poetka w wierszu pt. *Dzisiaj*, dedykowanym pamięci córki. Można do tego przyrównać i wiersz pt. *Odeszłaś* s. 50, także dedykowany córce, a także pozostałe wiersze z cyklu *Ciągle wracam*.

Bo dzisiejsza nasza bohaterka – o czym może na początku należało wspomnieć, lecz piszący te słowa ma prawo do własnej konstrukcji wprowadzenia, powtarzam: nasza dzisiejsza poetka podzieliła tomik na sześć cykli poetyckich, wyróżniających się przede wszystkim tematyką. Pierwszy – pod wielce zobowiązującym tytułem – *Ważne jest wszystko* odczytałem jako prywatny, tzw. immanentny manifest jej pisania, a także kryjący w swojej tytułowej formule totalność widzenia i odbierania świata, niezgodę na hierarchizację stopni naszego powszedniego bytowania, przyznający rację istnienia człowiekowi i kamieniowi leżącemu mu na drodze

*Ważne jest
wszystko*

*wszelka zieloność
i szum lasu*

*ważne jest także
zwątpienie tęsknota*

to fragmenty jej tekstu ze strony 13.

Drugi cykl jest mimi–zbiorkiem erotyków.

O trzecim, *Zapamiętać*, powiem słowami poetki

*Kiedy jestem
smutna
słyszę
deszcz w rynnie dzwoni
Myślę
jesteś człowiekiem
zwykłym człowiekiem
któremu kiedyś przyjdzie umrzeć*

O następnym, czwartym, *Ciągle wracam* – wspomniałem uprzednio, piąty – ma tytuł *Błękitno w oczach*, a ostatni – szósty – *A życie jest ścieżką* – zawiera w sobie wiersze przepojone treścią religijną, żarliwe i naiwne, takie, jakim bywa człowiek, gdy stanie wobec Najwyższego, czy takich postaci: jak Ojciec Święty lub Matka Teresa z Kalkuty.

Przyznaję jest on próbą ukazania głębokiego związku z naturą, z jej cyklicznymi przemianami, udanym połączeniem obrazu swego "ja" ze światem nam przecież najbliższym, którego niestety zaczyna nam nie tylko w poezji brakować. Poetka chciałaby namalować wiosnę, miłość dającą zieleni i wolność s. 61. Cenię w poezji Widomskiej jej prostotę poezjonowania, umiejętność trafiania w cel słowem, które ma go opisać, spokój jej lirycznej frazy, a wreszcie to przedziwne zespolenie losu ludzkiego z naturą. Proszę zwrócić uwagę na kolorystykę wypowiedzi autorki. Cenię też to, że z biegiem lat poszerzyła tematykę swoich wierszy, a także je pogłębiła emocjonalnie i intelektualnie. I choć zdaję sobie sprawę, że czasami pewne części poezji można by ująć trafniej i atrakcyjniej, a także z tego, że sama materia tej poezji jest tak delikatna, że w dzisiejszym dość "dzikim" świecie może mieć duże kłopoty recepcyjne, to jednak – jako krytyk – chciałbym czasem znaleźć się w tym samym "zakątku nieba", i nic z tego, że trochę naiwny i nie nazbyt nowoczesny.

Artur Fryz

Wierność małym rzeczom

O twórczości Wojciecha Kudyby

*Jak trudno pozostać wiernym
Małym rzeczom – najprostszym
Poruszeniom Łaski, zwykłej*

Poezji

Wydaje się, że te słowa - pochodzące z tomu *Wierność w małej rzeczy*, który Kudyba opublikował w 1994 r... w Lublinie - można potraktować jako motto przyświecające całej twórczości poetyckiej nowosądeckiego pisarza i krytyka literackiego. Jest to twórczość, w której postawa wierności temu, co w życiu zasadnicze i cenne,

odgrywa zasadniczą rolę. Podmiot liryczny w wierszach Kudyby wielokrotnie przyjmuje postawę obrońcy podstawowych wartości - zagrożonych przez codzienny zgiełk. Wielokrotnie też mówi o cenie, jaką za ową wierność trzeba zapłacić.

*Byłem głosem polnych zwierząt, ptaków
Głosem ryby, posłusznym głosem krzewu
Tylko głosem. Huczała wojna
Zbliżała się potęga Babel*

Podmiot liryczny w cytowanym fragmencie wiersza *Opowieść Jonasza* przyjmuje postawę pokory i posłuszeństwa - w niej zdaje się dostrzegać możliwość obrony zagrożonych wartości. Podobnie bohater wiersza *Powtórne wołanie Samuela*, który mówi:

*Pochylony nad mową księgi.
Przyjmowałem podróże, pospieszne przeprawy
Gorzkie zioła, pożądanie, śmierć.
Wzniosły topór rozpaczy*

WOJCIECH KUDYBA



WIERNOŚĆ W MAŁEJ
RZECZY

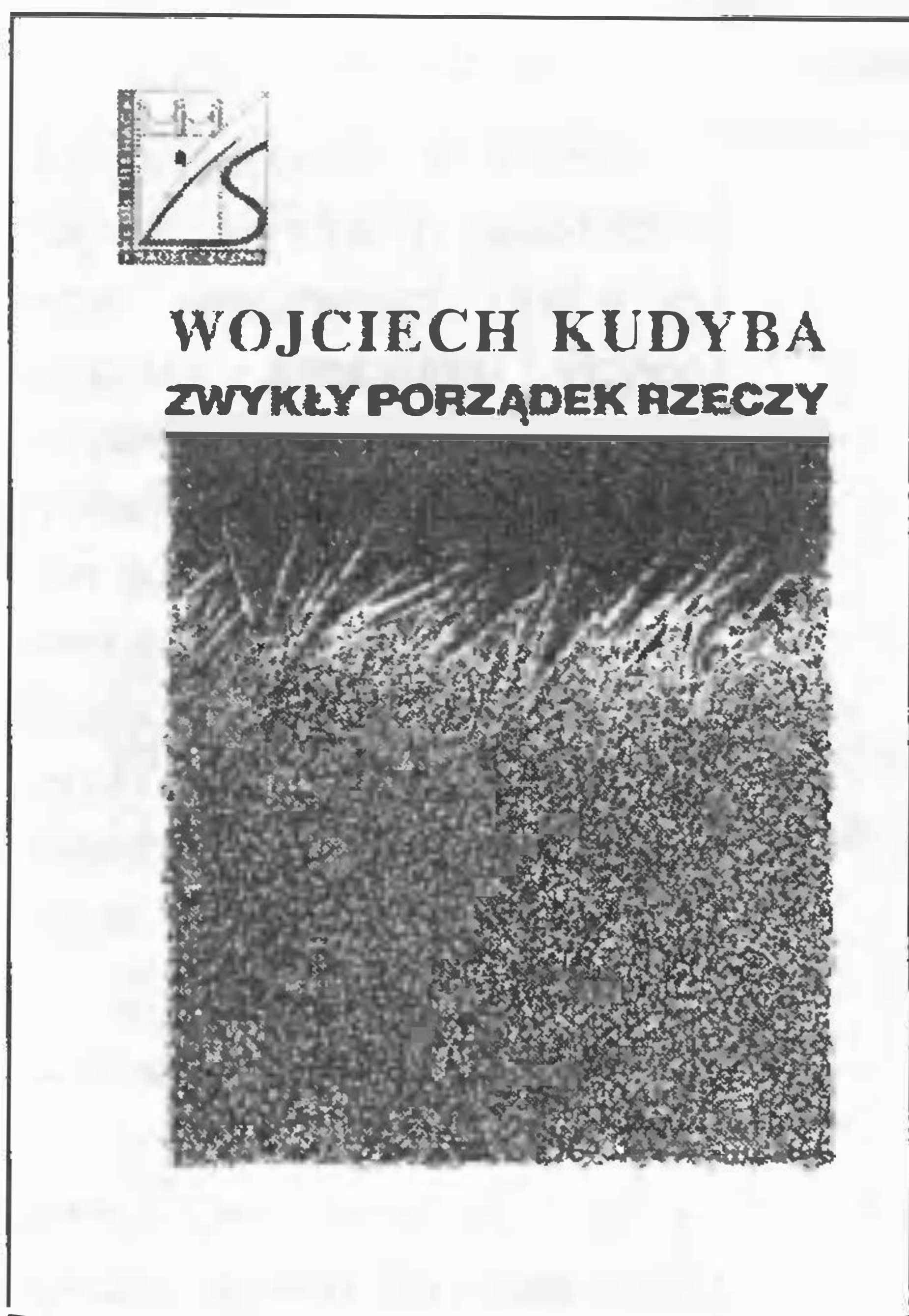
Postawa przyjmowania wszystkiego, co przynosi los, zgody na każde doświadczenie - także goryczy i upokorzenia - jest charakterystyczna dla prawie wszystkich biblijnych wierszy Kudyby (wyróżnionych kiedyś główną nagrodą w IV konkursie im. Romana Brandstaettera). Jest to postawa bliska bohaterom Herberta, którego twórczość wyraźnie odcisnęła swe piętno na wczesnych utworach sądeckiego poety.

Kudyba debiutował stosunkowo, jak na poetę, późno - w 1991r. na łamach miesięcznika "W drodze" - gdy miał już rodzinę, stałą pracę polonisty w jednym z nowosądeckich liceów

i dwadzieścia sześć lat życia za sobą. Jego debiutanckie teksty to właśnie utwory biblijne. Idąc za przykładem Herberta, autor cytowanej *Opowieści Jonasza* szuka

inspiracji u samych źródeł naszej judeochrześcijańskiej cywilizacji i nie stroni od erudycji (któż zrozumie np. wersy opowiadające o słynnej bibliotece króla Assurbanipala bez pomocy fachowych leksykonów biblijnych). Inaczej jednak niż autor *Pana Cogito*, Kudyba konsekwentnie sięga jedynie do Biblii - a nie do mitologii - a przesłaniu wierszy stara się nadać chrześcijański charakter. Stroni w każdym razie od liryki pokolenia "*Brulionu*", bliższy jest mu nurt liryki klasycznej" - zdyscyplinowanej składniowo (Kudyba, co dziś już rzadkie, konsekwentnie i poprawnie stosuje w swych wierszach interpunkcję) i powściągliwej w okazywaniu tzw., "uczuć osobistych".

Owej "klasycznej" linii sądecki poeta pozostaje wierny do dziś, choć wpływy Herberta widoczne w pierwszych wierszach - prędko wygasają. W tomie *Wierność małej rzeczy* wyraźnie widać ewolucję pisarza, jego pracę nad formą, konsekwentne poszukiwanie własnej drogi pisarskiej. Nie tylko zresztą w tym tomiku, ale o tym za chwilę.



Zaraz po debiutanckich wierszach biblijnych zamieszcza poeta w wymienionej wyżej książce teksty *Uzdrowienie w Naini Kafarnaum*, które otwierają nowy etap w jego lirycznej twórczości. Najbardziej zauważalna zmiana dotyczy rozmiaru wierszy. Trochę tak, jak poeci lat stanu wojennego - zwłaszcza R. Krynicki i J. Polkowski - wybiera Kudyba formy coraz bardziej zwięzłe, ascetyczne, coraz bardziej przeniknięte poetyckim milczeniem i wieloznacznością. Te drobne wiersze to jakby robione na gorąco notatki wewnętrznych olśnień i chwil medytacji, krótkie opisy medytacyjnych przeżyć - wśród których ważne miejsce zajmuje doświadczenie własnej cielesności, "bycie limfą

i krwią", jak powiedziałby zapewne poeta. Motywy limfy i krwi - bardzo częste w tomie *Wierność w małej rzeczy* - są poetycką metaforą życia wewnętrznego,

symbolem subtelnych przeżyć religijnych, dla których niełatwo znaleźć odpowiednie słowa. Kudyba ma świadomość ulotności, niepochwytności owych "poruszeń serca". Poezja jest dla niego formą ich ocalenia utrwalania, o czym wielokrotnie pisze w wierszach metapoetyckich, np:

*Szukać prostoty - odwagi
Drobnych poruszeń serca, męstwa
Poezji*

Nowosądecki autor stroni od poezji oderwanej od zwykłego życia. Urok jego prostych, drobnych form lirycznych polega jednak na tym, że owym zwykłym czynnościom nadaje on walor metafizyczny. Plewienie marchwi staje się w tej poezji "budowaniem ostatecznej harmonii świata", gotowanie obiadu - "mystyką". Na spacerze, w lesie, w mieszkaniu, właściwie wszędzie pisarz dostrzega ślady sacrum. Świat staje się dla niego rodzajem tekstu, swoistą księgą wypełnioną znakami Opatrzności. Tak jest w każdym razie w tomiku *Zwykły porządek rzeczy*, jaki Kudyba opublikował w Nowym Sączu w 1994 r...

Ta niewielka książeczka składa się z dwóch części. Pierwszą stanowią zapisy osobistych przeżyć, "prywatnych" olśnień i zachwyków - owych chwil osobliwych iluminacji, bez których nasze życie poraża szarością i monotonią. Drugą część stanowią aforyzmy dotyczące, mówiąc najogólniej, życia wewnętrznego. Niekiedy uderzają one szczerością i trafnością:

*Lenistwo
Niekiedy nawet żona
Jedynie z najwyższym trudem
Krzesze w nas iskrę
Świętości*

Po omawianym tomie nie ukazał się, jak dotąd żaden nowy, choć sądecki poeta pisze systematycznie i równie systematycznie publikuje w prasie. Ostatnie wiersze, jakie opublikował on w *"Powściągliwości i Pracy"* i *"Gościu Niedzielnym"* wskazywałyby na fascynację poezją ks. Jana Twardowskiego - prostotą formy księdza-poety i jego sposobem widzenia świata. Widać w każdym razie, iż Kudyba wciąż daleki jest od seryjności, wciąż poszukuje formy dla wypowiedzenia przeżyć religijnych. Wypada wierzyć, że nie powiedział jeszcze w tej dziedzinie ostatniego słowa.

Emil Biela

Humor pod wysokim napięciem

Satyra w Polsce, ta szlachetna, szyderczo zatroskana, jakby umarła, a z pewnością przywiedła niepokojąco. Prawdziwych "szpilkowców" brak. Ci spod znaku Urbanowego "*Nie*" cieszą się sympatią jedynie tych tchórzliwych, którzy potrafią niecnie i kłamliwie pod kimś dołki kopać. Różnego rodzaju kabaretony, które serwuje nam telewizja, są w swym wyrazie artystycznym bardzo mierne. Naczelny satyryk kraju, Tadeusz Drozda, z trudem wywołuje śmiech u rodaków i boleje nad tym, bo wie doskonale, że poczucie humoru jest dowodem inteligencji, że wolimy być na co dzień ponurzy i posępni, że boimy się humoru, jakby był on pod niebezpiecznie wysokim napięciem. Naukowcy stwierdzili, że parę minut śmiechu działa jak godzinna intensywna gimnastyka. Ale my nie lubimy się gimnastykować... I koło - sztucznej powagi - zamyka się.

Dobrze zatem stało się, że ten zaczarowany krąg usiłuje rozerwać Paweł Szeliga publikując zgrabny tomik humoresek i satyr prozą, a także minidramacików rozpisanych na teatralne dialogi. Rzec nosi niepotrzebnie populistyczny tytuł *Na wariackich papierach*. Dezawuluje on nieco ten oryginalny zbiór tekstów satyrycznych nawiązujący do mistrzów gatunku: Janusza Osęki, Anatola Ulmana, Jacka Sawaszkiewicza, Leszka Maruty, Janusza Przybysza, a nawet w wielu momentach samego Sławomira Mrożka. Szeliga mierzy wysoko, i słusznie, bo talent przecież ma. Udowodnił go jako poeta i prozaik.

Miniatury humorystyczne Szeligi wielkim głosem wołają: Precz ze smutasami!!! Nie można na plaży życia siedzieć odwrócony plecami do morza dobrego humoru, który należy codziennie stwarzać w optymistycznym widzeniu świata. Ponuractwo nas unicestwia, odbiera niepotrzebnie lata egzystencji. Uśmiech, kpina z samego siebie – to lekarstwa, które serwują teksty Pawła Szeligi.

Architektura *Na wariackich papierach* przypomina chwilami satyryczną wieżę Babel. Autor swobodnie porusza się po wszystkich obszarach naszego codziennego życia. Ironią i sarkazmem prześwietla "polskie sprawki", które są zazwyczaj starannie kamuflowane. Szeliga doskonale wie, że u schyłku XX wieku pleśń dulszczyzny ma ciągle podatną glebę nie tylko na świętej prowincji.

Jedna z bohaterek humoresek Szeligi, Agata, jest "smutna, przeraźliwie i głęboko, od czoła aż po czubek najmniejszego palca u nogi" – czy to ma być sym-

boliczny portret? Z pewnością nie. Autor pisząc swe zwariowane historyjki skutecznie niszczy niepotrzebny nikomu konterfekt.

Paweł Szeliga dobrze prezentuje się jako karykaturzysta rzeczywistości dziejącej się wokół nas i tworzonej przez nas. Czasami bywa to bolesne, ale obiektywnie prawdziwe i sprawiedliwe. Myślę, że autor *Na wariackich papierach* mógłby napisać niezłą współczesną komedię. Ma do tego wszelkie predyspozycje warsztatowe. Z jednym zastrzeżeniem: nie należy epatować kolokwializmami, nie mówiąc wręcz o wulgaryzmach, których niepotrzebnie jest znaczna nadwyżka. Jarosław Hasek, arcymistrz humoru, był wolny od tego grzechu. Polecam go młodemu pisarzowi.

Paweł Szeliga, *Na wariackich papierach*, Wydawca: Stowarzyszenie Twórcze Krakowski Klub Artystyczno-Literacki, Kraków 1999, str. 135

Emil Biela

Ostre pisanie

Jeżeli poeta decyduje się również na twórczość prozatorską, to jest pewna gwarancja, że teksty z jego mową niewiązaną będą na dobrym poziomie literackim. Jest tak w przypadku młodego poety (ur. 1970 r.) Pawła Szeligi. Właśnie ukazał się drugi tom jego opowiadań. Jest bardziej wyciszony, elegancki, studyjny, niż pierwszy zatytułowany *Im noc ciemniejsza*.

Śpiew kalekiego ptaka

z pewnością nie będzie budził kontrowersji i zyska uznanie krytyki, chociaż jest to w dalszym ciągu... ostre pisanie! Przebija jednakże, i dobrze, artystyczne wysmakowanie, młody autor cyzeluje swoje epickie obrazki, wspiera się impresjami z uznanych mistrzów prozatorskiej obróbki rzeczywistości. Bardziej ją kreuje niż realistycznie opisuje. I to jest bardzo wiele obiecujący symptom, wróżący Pawłowi Szelidze niezłą lokatę wśród młodych prozaików. Marek Nowakowski może się cieszyć, że ma w Nowym Sączu swego kontynuatora, on niech "rządzi" prozą warszawską. Hłasko i Stachura z zaświatów też mogą się uśmiechnąć obłokiem, gdy usłyszą *Śpiew kalekiego ptaka*...

Mały metraż literacki, który z powodzeniem uprawia Paweł Szeliga, może w przyszłości dać znaczący efekt. Wszystko wskazuje na to, że nowosądeczanin nie złamie pióra. Swym pisaniem wprowadzie wystawia się na sztych, ale myślę, że au-



tor *Umieram każdej nocy* łatwo się nie podda, a bogactwo świata, które wokół niego się przewala, będzie nieustającą inspiracją i tworzywem dla jego prozy.

Opowiadania młodego autora przeniknięte są erotyzmem. Czytelnik przyjmuje to z ukrywaną aprobatą. Paweł Szeliga musi jednak pamiętać, że staje w szranki z niezrównanym mistrzem u tej dziedzinie. Mam na myśli Alberto Moravię i jego miniatury nowelistyczne zawarte w tomie *Raj*, że nie wspomnę już o książkach pokaźnych objętościowo: *Obojętni*, *Konformista*, *Pogarda*, czy *Podróż do Rzymu*. Być neorealista w dobie postmodernizmu, to właśnie m. in. wystawianie się na wspomniany uprzednio sztych.

W ostrym pisaniu Paweł Szeliga niekiedy przesadza i "strzela" sam w siebie, w swoją pisarską wiarygodność. Mam tu na myśli opowiadanie pt. *Kurort*. Pisanie o Krynicy, że tam "burdel na burdelu" jest po prostu krzywdzące dla tego uzdrowiska. Fabuła dokumentująca przytoczone twierdzenie jest chybiona. Paweł Szeliga musi w przyszłości wystrzegać się takich uogólniających uproszczeń. Tracą wtedy na wartości artystycznej inne opowiadania stanowiące kręgosłup *Śpiewu kalekiego ptaka*. Bo kapitalne wręcz są np. opisy ciszy, która co rusz pojawia się w miniaturach Szeligi, stanowią duszę tej prozy, której zalety widać przede wszystkim w paru opowiadaniach, których akcja została umiejscowiona w Irlandii. Po lekturze *Kurortu* czytelnik przestaje wierzyć, że cisza istnieje, ma niezwykle właściwości i oblicza. Szeliga malując twarze ciszy chce przekonać, że jest ona nieodzowna do patrzenia na świat i tworzenia go równocześnie. Zmusza do tego, by człowiek długo zastanowił się zanim powie słowo "kocham" (opowiadanie *Saint Ives*). Autor pragnie, by każdy był zwykłym i równocześnie niezwykłym "człowiekiem niosącym skrzynkę zielonych pomidorów" (opowiadanie tytułowe *Śpiew kalekiego ptaka*).

Młodość przeży się zwycięsko w zdaniach młodzieńczo-męskiej prozy Pawła Szeligi. Nie wahałbym się nazwać ją hemingwayowską. Ta proza nosi w sobie ból, ale niesie także w sobie - poezję (tekst *Nocą-momenty*). Lapidarne, krótkie - czyżby

już typowe szeligowskie - zdania, jak krótka jest młodość, każda młodość, nie tylko autora, więc te zwięzłe zdania to latarnia literacka świecąca w *Śpiewie kalekiego ptaka*. Wokół pełno życiowych napięć i oczekiwań... Paweł Szeliga wyraźnie chce być latarnikiem. Ale nie tym od Sienkiewicza!

Paweł Szeliga, *Śpiew kalekiego ptaka*, Wydawnictwo Miniatura, Kraków 1999 r., str. 166



SPIS TRESCI

Irena Styczyńska	
HISTORIA HERBÓW MIASTA NOWEGO SĄCZA	3
Jan Wielek	
Z DZIEJÓW PTASZKOWEJ	8
Marian J. Nowak	
KŁĘSKI ELEMENTARNE W NOWYM SĄCZU I SĄDECCZYŹNIE	12
Piotr Sus	
WSPOMNIENIA ALOJZEGO MANNY "W INNYM ŚWIECIE"	25
Stanisław Korusiewicz	
ŻOŁNIERSKA MOGIŁA	30
Opracowanie: Leszek Migrała	
GENERAL JÓZEF KUSTROŃ	40
Marek Basiaga	
CYTATY, AUTOCYTATY, FANTAZMATY(POEMAT)	45
Wiesław Piprek	
UROKI STAREJ KRYNICY (CZĘŚĆ II)	59
Leszek Zakrzewski	
KOLEJ ŻELAZNA DOCIERA DO STAREGO SĄCZA	67
LISTY, OPINIE, POLEMIKI, RECENZJE.	73

